OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.50 z odb. w Adm. 1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Niedziela 22 sierpnia 1937 r. Nr. 232

Rewolta w Palestynie

jest przygotowywana przez przewódców zeszłorocznego powstania

LONDYN. „Daily Herald" donosi z Jerozolimy o przygotowaniu nowych rozruchów arabskich w Palestynie.

Do Damaszku miało się zjechać 40-tu przewódców zeszłorocznego powstania Arabów palestyńskich, którzy na podstawie dokładnych map i informacyj, zebranych przez specjalny wywiad o ruchach wojsk brytyjskich w Palestynie, opracowują obecnie szczegółowo organizację nowego powstania.

Na obszarze całej Palestyny jaczejki terorystyczne czynić będą przygotowania w oczekiwaniu hasła wybuchu powstania.

Mimo, że granica Syrii z Palestyną jest ściśle strzeżona, wysłannicy wielkiego muftiego, przewódcy ekstremistów arabskich w Jerozolimie, utrzymywać mają stały kontakt z organizacją powstańczą w Damaszku.

Kordon policyjny, którym nie dawno otoczone były zabudowania meczetu Omara w Jerozolimie, został obecnie zdjęty, ale mimo to wielki mufti, obawiając się aresztowania, nie opuszcza terenu meczetu.

„Daily Herald" podkreśla, że nowy premier Iraku w wywiadzie prasowym oświadczył, że choć pragnie zacieśnienia węzłów między W. Brytanią a Irakiem, to jednak rząd jego przeciwny jest podziałowi Palestyny i będzie bronił sprawy Arabów w Genewie.

Nankin ponownie bombardowany

Wybuchły rozruchy wśród uchodźców chińskich

TOKIO. Według komunikatu admiralicji, eskadry lotnicze japońskie bombardowały wczoraj po południu prochownię i składy amunicji w Nankinie, w których powstały eksplozje i pożary.

Wśród uchodźców chińskich w koncesji międzynarodowej i francuskiej wybuchły rozruchy z powodu braku środków żywnościowych.

Agencja Domei podaje pogłoski o buncie w Nankinie i aresztowaniu gen. Pai-Czung-Hsi z prowincji Kwanysi.

Tłum Chińczyków zlinczował wczoraj na Nankin Road 4 Japończyków. Zabity został również filipiński bokser Rei Mayo.

SZANGHAJ. Główna kwatera wojsk nankińskich komunikuje, że dwa samoloty japońskie zostały strącone w pobliżu Kuang-Te (117 km. na południowy wschód od Nankinu), zaś inny samolot nieco bliżej Nankinu w okolicy m. Litsu.

Wczoraj o godz. 12.20 czasu lokalnego ukazały się nad okolicami Nankinu, lecąc wysoko w chmurach, japońskie samoloty bombowe. Bomby nie trafiły w lotnisko, natomiast uszkodziły szereg domów na przedmieściach Nankinu. Jest wielu zabitych i rannych.

Następnie samoloty japońskie odleciały, zaś o godz. 17-tej czasu lokalnego ponownie rozpoczęły bombardowanie Nankinu.

Zderzył się kurier z pociągiem towarowym

BUDAPESZT. Pociąg pospieszny Budapeszt — Fiume zderzył się wczoraj o godz. 12.30 na stacji Kaposvar z pociągiem towarowym. W wyniku katastrofy cztery osoby zostały ciężko ranne, a kilkanaście odniosło ciężkie obrażenia.

Anglia i Francja proponują

by przeniesiono teren walk z Szanghaju

PARYŻ. Agencja Havasa komunikuje: Rząd brytyjski zwrócił się do rządu francuskiego z propozycją, zmierzającą do wyłączenia Szanghaju ze strefy starć chińsko-japońskich.

Rząd brytyjski zapytał, czy rząd francuski byłby gotów przyłączyć się do wspólnego wystąpienia zainteresowanych mocarstw wobec Chin i Japonii, by zażądać wycofania wojsk z bezpośredniego sąsiedztwa koncesji międzynarodowej W. zamian za to mocarstwa zobowiązałyby się do ochrony obywateli i interesów chińskich i japońskich w Szanghaju.

Rząd francuski całkowicie przyłączył się do projektu brytyjskiego. W tym sensie wysłano instrukcje do ambasadorów francuskich w Tokio i w Nankinie.

Komunikat kończy się uwagą, że ewentualne powodzenie wspólnego wystąpienia mogłoby dać okazję do pojednawczej akcji pomiędzy Chinami a Japonią.

Śmierć w trybach maszyny

poniósł inżynier i mistrz hutniczy

Wczoraj po południu wydarzył się na terenie huty „Pokój" w Nowym Bytomiu tragiczny wypadek, którego ofiarą padł kierownik jednego z oddziałów huty, inżynier Mieczysław Skubalski, oraz mistrz hutniczy Kania.

Na skutek pożaru unieruchomiony był od tygodnia dźwig elektro-magnetyczny, służący do wyładowywania wagonów. Wczoraj przystąpiono do naprawy dźwigu, przy czym podczas pracy inż. Skubalski dostał się w tryby kół.

Widząc to Kania, chciał go wyciągnąć, sam jednak został porwany przez tryby maszyny.

Inż. Skubalski poniósł śmierć na miejscu, zaś Kania odniósł tak ciężkie obrażenia, że wkrótce po wypadku zmarł.

Czechosłowacja przedmurzem sowieckim

Prasa o zerwaniu stosunków przez Portugalię

LIZBONA. Dziennik lizboński „Diario di Noticia", komentując komunikat rządu portugalskiego w sprawie zerwania stosunków dyplomatycznych z Pragą pisze:

Czechosłowacja jest przedmurzem sowieckim w środkowej Europie. Jest może największą sowiecką bazą lotniczą.

Czechosłowacja wiedziała o tym, że broń nie była przeznaczona dla Hiszpanii, ale otrzymała instrukcje od Związku Sowieckiego, by nie dostarczać broni do kraju, który jest pewną gwarancją przed skomunizowaniem półwyspu Iberyjskiego.

PRAGA. Czechosłowackie Biuro Prasowe ogłasza komunikat polemizujący z oświadczeniem rządu portugalskiego.

Komunikat twierdzi, że zerwanie kontraktu o dostawę broni nastąpiło wskutek tego, że firma czechosłowacka oferowała dostawę innego typu broni używanego w armi czechosłowackiej.

W ofercie tej rząd portugalski widział odrzucenie zamówienia i w wyniku tego odwołał swego posła z Pragi.

Niektóre pisma tutejsze zwracają uwagę tylko na fakt, że opinia czechosłowacka dowiedziała się o całej sprawia zza granicy, nie będąc na czas poinformowana przez właściwe czynniki czechosłowackie.

PARYŻ. Zerwanie stosunków dyplomatycznych między Portugalią a Czechosłowacją wywołało duże wrażenie zarówno w kołach dyplomatycznych, jak i w prasie francuskiej.

„Matin" zauważa, że „fakt ten jest jednym z epizodów nowej fazy w walce dwóch bloków ideowych, a mianowicie: bloku pragnącego utrzymać ład z blokiem marksistowskim, który utrzymuje rozkazy z Moskwy.

Start do gigantycznego lotu

o nagrodę półtora miliona franków

PARYŻ. W piątek wieczorem nastąpił start w międzynarodowym wyścigu lotniczym na trasie Istres — Damaszek — Paryż. Wyścig ten będzie w praktyce pojedynkiem francusko-włoskim, gdyż poza Anglikiem Cloustonem wezmą w nim udział wyłącznie aparaty francuskie i włoskie.

Ze strony Francji występują mianowicie cztery aparaty: znany lotnik Rossi na dwumotorowym samolocie Caudron - Renault, który niedawno zdobył światowy rekord bezwzględnej szybkości, Codos, na aparacie Breguet - Gnome, Guillaumet na aparacie Farman - Hispano oraz ppkł. Francois na czele załogi wojskowej na aparacie 4-ro motorowym Bloch.

Ze strony włoskiej bierze udział 8 aparatów, z tego 6 typu Savoia - Marchetti S. 79, zaopatrzonych w motory Isotta-Franchini, Alfa - Roneo, lub Fiat oraz dwa aparaty Fiat B. R. 20.

Pomiędzy zawodnikami włoskimi znajduje się por. Bruno Mussolini, który wraz ze znanym lotnikiem i zdobywcą szeregu międzynarodowych rekordów lotniczych kpt. Biseo startuje na jednym z aparatów Savoia - Marchetti.

Trasa lotu wynosi ogółem 6.190 km., czyli niewiele więcej niż odległość Paryż — Nowy Jork. Zwycięska załoga zdobędzie nagrodę w wysokości półtora miliona franków, druga milion franków i trzecia pół miliona franków.

Jedną z charakterystycznych cech regulaminu zawodów jest to, że są one dostępne tylko dla zawodników, zapisanych do zawodów Paryż — Nowy Jork.

Na 36 zgłoszonych aparatów weźmie jednak udział w zawodach tylko 13 na skutek niewykończenia aparatów lub też z innych powodów. Tak np. lotnik amerykański Mattern nie weźmie udziału w zawodach, gdyż został wyznaczony przez rząd Stanów Zjednoczonych do kierowania poszukiwaniami za ginionej załogi samolotu Lewoniewskiego.

Lotnicy włoscy zamierzają lecieć grupami, aby w ten sposób nie starając się rekordy indywidualne wykazać regularność lotu. Faworytami wyścigu są Włosi, których aparaty są na ogół szybsze od francuskich, gdyż mogą rozwinąć szybkość do 400 km. na godzinę — wobec 370 km. na godz., jaką mogą osiągnąć najszybsze samoloty francuskie.

Wilkins leci ratować Lewoniewskiego

WASZYNGTON. Wczoraj z lotniska w Northbeach na Long Island wystartował o godz. 17.30 na poszukiwania Lewoniewskiego znany badacz polarny sir Hubert Wilkins.

Pierwszym etapem lotu jest Toronto. Ekspedycja Wilkinsa składa się z czterech ludzi. Zasięg samolotu obliczają na 6.500 km. Ekspedycja zamierza założyć bazę w ujściu rzeki Coppermine.

„Wszyscy chcemy potęgi Polski"

Pułk. Kowalewski o programie Obozu Zjednoczenia Narodowego

We czwartek wieczorem nadało radio następujący wywiad u pułk. Kowalewskiego, szefa sztabu OZN.:

„Pan pułkownik Jan Kowalewski, który przed paru tygodniami po powrocie na stałe z Rumunii objął funkcje szefa sztabu Obozu Zjednoczenia Narodowego jest najbliższym współpracownikiem płk. Koca. Pułk. Kowalewski, do którego zwróciliśmy się z prośbą o udzielenie informacji, dotyczących aktualnych prac Obozu, przyjął nas w swoim gabinecie przy ul. Matejki, gdzie mieści się centrala O. Z. N.

Pan płk. Kowalewski, wybitny oficer, któremu opinia publiczna w dużej mierze przypisuje zasługę wzmocnienia sojuszu wojskowego Polski z Rumunią, ma opinię człowieka zamkniętego w sobie, który słów nie lubi rzucać na wiatr i używa ich tylko wtedy, gdy za nimi stoi czyn.

Po formułkach powitalnych p. płk. wskazał mi miejsce, po czym otworzył szufladę biurka i wyjął jakąś kartkę papieru i podając mi powiedział z uśmiechem:

— Niech pan zobaczy co ludzie piszą.

Był to jeden z listów, które napływają do Centrali Obozu. Zwróciło mo ją uwagę parę zdań podkreślonych czerwonym ołówkiem:

„Dlaczego nie widać dotąd wyraźnie nakreślonego programu, dlaczego nie widać planu?"

Pan płk. poczekał, aż skończę czytać, a potem powiedział:

— Kiedy powstał Obóz Zjednoczenia Narodowego społeczeństwo obdarzyło akcję płk. Koca pełnym zaufaniem, zaufaniem na kredyt. Takie zaufanie — proszę pana to cenny kapitał — tu p. płk. zatrzymał się na chwilę, jakby szukając odpowiedniego powiedzenia — lecz widzi pan, z zaufaniem na kredyt jest zawsze tak, że ci którzy skredytowali chcą otrzymywać procenty i to jak najprędzej. A jeśli warunki pracy, — konieczność budowania od podstaw — nie pozwalają na natychmiastowe wypłacanie tych procentów to ma pan — tu p. płk. położył rękę na liście — piszą, pytają się dlaczego jeszcze to a tamto nie zrobione, domagają się, niecierpliwią. Tymczasem trzeba mieć trochę czasu.

Zdawaliśmy sobie od początku z tego sprawę, toteż od razu poszliśmy inną drogą. My nie chcemy, aby nam społeczeństwo ufało na kredyt — warunkowo.

Na zaufanie do nas chcemy zapracować, nie chcemy go darmo otrzymać. Odwrotnie zaś, powodzenie akcji Obozu Zjednoczenia Narodowego opieramy na tym bezgranicznym zaufaniu, jakie my mamy do społeczeństwa. Mamy głęboką potężną wiarę, że społeczeństwo polskie kryje w sobie skarby inicjatywy, dobrej woli i umiłowania Ojczyzny. Nie przymusem, ale budzeniem poczucia obowiązku w pracy dla Narodu i Państwa uruchomimy te potężne kapitały.

Poruszymy i skierujemy w odpowiednie łożysko nurt życia polskiego.

Do tego, żeby nurt życia ruszył — nie potrzeba rewolucji, wystarczy po prostu zmiana stosunku obywateli do Państwa z biernego na czynny! To przestawienie charakterów musimy wywołać. My chcemy wprowadzić jak najszerszy ogół obywateli do czynnego życia gospodarczo - politycznego w państwie. Obarczyć ich i siebie odpowiedzialnością za państwo!

Z polskiego prymitywu nie wyjdziemy nigdy tylko drogą programów, zarządzeń i instrukcji. Musimy skierować uwagę mas nie na organizację ale na działanie, na jedność działania. Organizacja jest po to, ażeby zorganizować coś co się dzieje, ażeby nadać kierunek działaniu. Każdy obywatel musi się rozejrzeć po swojej okolicy, po swoim otoczeniu, znaleźć błędy, wady i braki i zacząć działać, aby je usunąć. Ten program działania leży tuż obok, trzeba tylko po niego się schylić i chcieć go znaleźć. Trzeba uaktywnić społeczeństwo.

Bo życiowa kolejność jest zawsze taka: najpierw powstaje prąd zagadnień, potem organizacja i program. Gdyby było inaczej, mielibyśmy po prostu biurokrację kierowaną, zamiast demokracji kierowanej.

Dlatego małe organizacje dokonywują nieraz wielkich rzeczy, że potrafią trafnie zużytkować potężny motor nurtu życia społecznego. W tym leży sekret powodzenia inicjatywy

Zjednoczenie — mówił płk. z namysłem — nie jest celem samo w sobie. Przez zjednoczenie chcemy uzyskać przewagę moralną i polityczną, aby móc pchnąć naprzód rzeczywistość polską i dojść do naszego celu ostatecznego — musimy Polskę podciągnąć wzwyż.

Drzwi skrzypnęły cicho, do pokoju wszedł sekretarz i położył na biurku przed panem pułkownikiem plik gazet z pozakreślanymi artykułami.

Pan pułkownik zaczął je przerzucać. W pewnej chwili wzrok jego zatrzymał się na artykule krzyczącym rozstrzelonymi literami tytułu:

— Czy Obóz Zjednoczenia Narodowego opiera się na prawicy?

Odsunąwszy na bok gazetę p. pułkownik mówił dalej:

— Granice Obozu możnaby wytyczyć albo na prawo — wtedy powstanie front ludowy, albo na lewo — wtedy powstanie front „narodowy". Ale jeśli granice te wytyczymy szeroko i na lewo i na prawo — wtedy dopiero będziemy mieli front zjednoczenia.

Powszechny dziś w Polsce radykalizm rozszerza nasze granice bardzo daleko na lewo. Nacjonalizm instynktów narodu polskiego rozszerza nasze granice nie mniej daleko na prawo.

Pan płk. zamyślił się, a potem jakby w formie wyjaśnienia dodał:

— Widzi pan, wynika to ze specjalnej sytuacji jaka w Polsce istnieje. Polska jest krajem, w którym ugrupowania narodowe mają skrajnie radykalny program gospodarczy i społeczny, a największa partia radykalna, partia socjalistyczna, jest przecież narodowa, gdyż pierwszym słowem jej oficjalnego tytułu jest słowo „Polska".

— Doprawdy — kończył p. płk. — różnice jakie nas dzielą nie są tak duże, jakby się zdawało. Wszyscy chcemy potęgi Polski i wszyscy nieomal chcemy dokonać tego radykalnie. Różnią nas tylko metody i stopnie tego radykalizmu i personalne uprzedzenia. Ale przecież to nie są trudności nie do pokonania, wobec wspólnego nam wszystkim celu.

Na tym została rozmowa skończona.



Król włoski (najniższy) z następcą tronu (najwyższy) podczas manewrów na Sycylii.



Dzieci króla belgijskiego Leopolda uczą się palić w piecu.

Człowiek, który 3 razy umierał

Dwukrotnie budził się przed pogrzebaniem

W miejscowości Quimperle w Bretanii umarł rolnik nazwiskiem Romaine Menusier. Nie byłoby w tym nic ciekawego, albowiem każdy prędzej, czy później umiera, gdyby nie fakt, że Menusier umarł już raz przed 12 laty. Wtedy to, w drodze na cmentarz obudził się z letargu, ku przerażeniu czy też radości swojej rodziny i znajomych.

Przed 5 laty powtórzyła się taż sama historia, ale już na cmentarzu, bezpośrednio przed złożeniem zwłok do grobu. Nic więc dziwnego, że tym razem rodzina czekała z pogrzebem tydzień, obawiając się, że nieboszczyk nie jest nieboszczykiem.

Obawy rodziny rozwiali specjalnie sprowadzeni lekarze. Menusier, jak z tego wynika, trzykrotnie umierał.

Maszynista oszalał na parowozie

i dwie godziny pędził na oślep

Przez dwie godziny wstrzymano przed kilkoma dniami w okolicy Hudiksval, w Szwecji, ruch kolejowy. Zawiadomiono wszystkie stacje, by oczyszczono tory z wagonów. W tym bowiem czasie pędziła na oślep tam i z powrotem „oszalała" lokomotywa.

Urzędnicy ruchu nie wiedzieli co się stało. Co chwila zajeżdżała w pełnym tempie lokomotywa, i nie zatrzymując się odjeżdżała dalej. Ta jazda na oślep trwała dwie godziny i tylko dzięki szczęśliwemu trafowi nie pociągnęła za sobą żadnych ofiar.

Wreszcie po dwóch godzinach lokomotywa zatrzymała się na stacji. Wysiadł z niej maszynista, który z radością opowiadał jak to przyjemnie jest pędzić wbrew rozkładom jazdy.

Okazało się, że maszynista po prostu oszalał. Nieszczęśliwca przewieziono do zakładu dla umysłowo chorych.

Polacy komisarzami w czerwonej Hiszpanii

Funkcje komisarzy politycznych w Czerwonej Hiszpanii pełnią: Władysław Stopczyk (polski komisarz polityczny w bazie brygad międzynarodowych), Matuszczak Stanisław (brygada im. J. Dąbrowskiego), Władysław Simon (baon im. J. Dąbrowskiego), Bolesław Maślanka (oddział im. A. Mickiewicza), Józef Ziółkowski (V kompania brygady im. J. Dąbrowskiego).

Poszukiwania Lewoniewskiego

nie dały dotychczas wyniku

MOSKWA. W ciągu dnia wczorajszego nie przyjęto żadnych sygnałów samolotu Lewoniewskiego.

Łamacz lodów „Krassin" posuwa się w kierunku północnym od Alaski. Obecnie znajduje się wśród lodów, po czym warunki atmosferyczne nie są korzystne, gdyż panuje silna mgła.

Lotnik Zadkow, biorący udział w poszukiwaniach Lewoniewskiego, nie może opuścić Wellen.

Lotnik Gracianski przybył do Dudinki, lotnik Gołowin znajduje się w Tiumenie.

Trzy samoloty szkolne

otrzymał Aeroklub Warszawski

Wczoraj o godz. 12 w południe odbyło się na lotnisku Aeroklubu Warszawskiego przekazanie eskadry trzech samolotów szkolno - akrobatycznych RWD 10, ufundowanych przez Tomaszowską Fabrykę Sztucznego Jedwabiu.

Samoloty przekazał Aeroklubowi Warszawskiemu, w myśl życzenia ofiarodawców prezes LOPP. gen. dyw. inż. Berbecki, dziękując za wysiłek, zmierzający do zwiększenia obronności Państwa.

Następnie zabrał głos prezes Tomaszowskiej Fab. Sztucz. Jedwabiu inż. Wiślicki, wyrażając swoje zadowolenie z faktu zwiększenia lotnictwa naszego, życząc, by nowa eskadra przyczyniła się do jak najskuteczniejszej zaprawy lotniczej i chwały polskich orląt.

Ostatni zabrał głos prezes Warszawskiego Aeroklubu wiceminister inż. Piasecki, dziękując za wzbogacenie klubu eskadrą, podkreślając, że właśnie maszyny tego typu były bardzo konieczne.

Wicemin. Piasecki zaznaczył, że szeregi lotnicze zwiększają się, że brak w klubach miejsc dla tych, którzy pragną poświęcić się lotnictwu.

Po przemówieniach kpt. Włodarkiewicz wykonał na jednej z ofiarowanych maszyn lot akrobatyczny. Pilot wprawił w podziw wszystkich zebranych na lotnisku swoimi brawurowymi popisami. Wysiadającego z maszyny kpt. Włodarkiewicza zebrani powitali hucznymi oklaskami.

Olbrzymia pożyczka dla Chin

udzielona przez banki londyńskie i paryskie

RZYM — Chiński wicepremier i minister dr. Kung w drodze z Wiednia i Mediolanu, przybył do Genui, gdzie przed wyjazdem do Szanghaju udzielił przedstawicielowi „Piccolo" wywiadu na temat swej ostatniej podróży po Ameryce i Europie.

W Waszyngtonie dr. Kung zawarł z ministrem skarbu Morgenthauem układ, którego mocą Chiny sprzedały Stanom Zjednoczonym dużą ilość srebra, nabywając w zamian złoto, które będzie zużytkowane na stabilizację waluty chińskiej.

Ponadto dr. Kung uzyskał specjalny kredyt na cele stabilizacyjne. Równocześnie waszyngtoński Bank Eksportowy i Importowy udzielił specjalnego kredytu kolejom chińskim na zakup amerykańskiego materiału kolejowego.

W Londynie dr. Kung zawarł dwie umowy pożyczkowe na budowę kolei na łączną kwotę 7 milionów funtów szterlingów. Ponadto zawarto porozumienie co do pożyczki angielskiej dla Chin w wysokości 20 milionów funtów na konsolidację chińskiego długu wewnętrznego.

Z Londynu udał się dr. Kung do Paryża, gdzie rozmawiał z premierem Chautemps oraz uzyskał od pewnej grupy bankowej znaczniejszą pożyczkę, przeznaczoną na powiększenie chińskich rezerw walutowych. Z Paryża dr. Kung pojechał do Berlina, gdzie rozmawiał z dr. Schachtem, marszałkiem von Blombergiem oraz z innymi członkami rządu Rzeszy.

Z kolei podczas pobytu w Pradze, dr. Kung widział się z prezydentem Beneszem i ministrem Kroftą, po czym zawarł z zakładami „Skoda" umowę, zapewniającą Chinom długoterminowy kredyt towarowy w wysokości 10 milionów funtów, przeznaczony na zakupy w przemyśle czechosłowackim.

W drodze do Genui dr. Kung zatrzymał się w Wiedniu, gdzie spotkał się z kanclerzem Schuschniggiem i członkami rządu austriackiego.

Wczoraj rano dr. Kung opuścił Genuę na pokładzie statku „Scharnhorst".

Przyszły ustrój Hiszpanii

oparty będzie na dyktaturze

BRUKSELA. Miesięcznik „Revue Belge" zamieszcza oświadczenie gen. Franco.

Przywódca nacjonalistów hiszpańskich przyznaje, iż nie myślał „że wojna trwać będzie tak długo" i oświadcza, że ruch, reprezentowany przez niego, miał charakter obronny i że ogromna większość narodu hiszpańskiego jest po jego stronie.

Ustrój przyszłej Hiszpanii oparty będzie na dyktaturze. Gen. Franco zaznacza, że „pierwszym jego staraniem będzie usunięcie wszelkich kontrowersyj politycznych", zaś co do republikańskiej lub monarchistycznej formy rządu, to kwestię tę rozstrzygnie sam naród hiszpański.

W sprawach polityki zagranicznej Franco oświadczył:

„Pragniemy zachować najprzyjaźniejsze stosunki z krajami całego świata z wyjątkiem Sowietów", zaś co do interwencji obcych państw, dodał: „Niema mowy o ustąpieniu jakiemukolwiek państwu choćby piędzi hiszpańskiego terytorium".

Wesoły kącik

Przygoda w podróży

Jechałem z przyjacielem Bronisławem z Katowic do Piotrkowa. Bronisław, piotrkowianin, zaprosił mnie na parę dni do siebie do domu i właśnie wsiadaliśmy do wagonu, na którym widniała tablica „Katowice — Piotrków", kiedy Bronisław trącił mnie nagle.

— Widzisz tę damę, która wchodzi do sypialnego wagonu?

— Widzę.

— To pewna mężatka z Warszawy. Znam ją. Ładna, co?

— Owszem ładna. Żałujesz, jak widzę, że i my nie jedziemy sypialnym wagonem.

Bronisław nie odpowiedział.

Zajęliśmy miejsca. Pociąg ruszył. W przedziale byliśmy sami. Kiedy się ściemniło, mój towarzysz ku memu zdumieniu zaczął się rozbierać.

Zdjął marynarkę, kamizelkę, potem spodnie...

— Co ty robisz?

Gorąco mi. Przebieram się w pyżamę.

W samej rzeczy wyjął z walizki pyżamę. Przejrzał się w lusterku, poprawił włosy, skropił je wodą kolońską i wstał.

— Gdzie ty się wybierasz

— Idę się spytać o zdrowie mojej znajomej z wagonu sypialnego.

— W pyżamie?

— Nie znasz się na elegancji. Do wagonu sypialnego nie wypada wchodzić w ubraniu.

***

Było już całkiem widno, kiedy się obudziłem. Rozejrzałem się po przedziale. Byłem sam.

Spodnie i marynarka Bronisława wisiały w rogu przedziału, tak jak je zostawił.

— Gdzie my jesteśmy? — zapytałem przechodzącego akurat konduktora.

— Dojeżdżamy do Piotrkowa.

— Co już Piotrków? A... a... czy nie widział pan pewnego pana w pyżamie.

— Z sypialnego?... Wagon sypialny odczepiono w Radomsku i doczepiono do innego pociągu idącego wprost do Warszawy. Pociąg ten poszedł przed nami.

Zrobiło mi się zimno. Mój przyjaciel w samej piżamie mknął do Warszawy.

***

Do Piotrkowa wrócił po dwu dniach.

— Jak ty dałeś sobie radę? — dopytywałem się zaciekawiony. W pyżamie wyszedłeś z wagonu?

— Wcale nie wychodziłem.

— Jakto?

— Wynieśli mnie. Nie miałem innej rady. Musiałem zemdleć. Przyjechało pogotowie i na noszach mnie wynieśli.

— A co potem?

— Potem dzwoniłem do znajomych i jakoś mnie ze szpitala wydostali.

— Hm... swoją drogą — zauważyłem—toś ty dość długo pytał o zdrowie tej damy. Czy nie słyszałeś jak w Radomsku odczepiali twój wagon?

— Słyszałem.

— Więc dlaczego nie wyszedłeś?

— Zawsze byłem wrogiem długich włosów u kobiet.

— Nie rozumiem.

— Uważasz, ona miała długie włosy i... podczas pytania się o jej zdrowie, włosy zaplątały się z guzikiem mojej pyżamy i w żaden sposób nie mogliśmy się rozplątać. Stało się to dopiero pod Warszawą.

Napoleon Sądek.

Tragiczny romans w Zakopanem

rozpoczął wstrząsające dzieje miłości i zbrodni

Głośna przed kilku miesiącami sprawa Stanisława Albera, oskarżonego o zabójstwo śp. kapitanowej Heleny Mańko, znalazła się wczoraj na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Strzał w restauracji

Tło sprawy i sylwetka moralna zabójcy zrobiły wrażenie wprost wstrząsające. W listopadzie ubiegłego roku w restauracji Millera w Aleii Jerozolimskiej w Warszawie rozległ się strzał. Jak się okazało, jeden z gości restauracyjnych w czasie spożywanej kolacji dobył rewolwer i strzelił sobie w piersi.

Służba wyniosła denata do bramy i zaalarmowała pogotowie oraz policję. Przybyłemu posterunkowemu samobójca, którym był właśnie Alber, oświadczył:

— Onegdaj zabiłem moją przyjaciółkę.

Ponieważ postrzelony stracił przytomność, nic więcej nie udało się od niego wydobyć.

Zbrodnia w lesie

Dopiero po przeniesieniu do szpitala Alber podał kilka szczegółów, wskazując, iż zbrodnia została popełniona w lasach koło Modlina.

Wydelegowani wywiadowcy po uciążliwych poszukiwaniach odnaleźli w głębi boru pod stosem gałęzi, pokrytych śniegiem, trupa niemłodej już kobiety. Była nią kapitanowa Mańko.

Wszczęte drobiazgowe śledztwo ujawniło sensacyjne okoliczności z życia Albera i jego znajomości z kapitanową Mańko.

Alber, pochodzący z małego miasteczka w Małopolsce Wsch. od wczesnej młodości zaczął przejawiać skłonności, zresztą odziedziczone, do alkoholizmu. To stanęło mu na przeszkodzie do ukończenia nauki i jako półinteligent, odznaczający się jednak dużym sprytem i obyciem w stosunkach towarzyskich, wszedł w życie, gardząc pracą i uczciwym zarobkiem.

Udawał zakochanego i okradał panny

Wśród zamożniejszych panien swego miasteczka odgrywał rolę zakochanego, co ułatwiło mu po prostu wyłudzanie różnych kwot pieniężnych. Nie gardził zresztą w takich wypadkach nawet pod starzałymi niewiastami.

Kiedy zarobki z tego źródła zaczęły wysychać, Alber jął się innego sposobu.

Wśród ciemnych chłopów okolicznych wsi uchodził za „pana doktora" i niósł im rzekomą pomoc w chorobach, sprzedając za znaczniejsze sumy zwykłe proszki od bólu głowy.

Wreszcie czując, że miejscowa policja wchodzi mu na pięty, zmuszony się poczuł do wyjazdu gdzieindziej. Los zaniósł go do Zakopanego. Tam właśnie w sanatorium wojskowym przebywał przykuty do łóżka gruźlicą kręgosłupa kpt. Mańko.

Żona kapitana, zaatakowana przez gruźlicę płuc, również bawiła w Zakopanem.

„Nieślubny" książę

Nieszczęście chciało, że Alber i kapitanowa zbliżyli się do siebie. Młodzieniec, rozpowiadający o sobie niesamowite historie, podający się za nieślubnego potomka książąt Jabłonowskich, wywarł na kapitanowej duże wrażenie. Zawiązał się między nimi węzeł intymnych stosunków.

Kapitanowa Mańko wiele czasu spędzała w towarzystwie Albera. Robili różne wycieczki.

Niewyjaśniona i później na rozprawie w Sądzie Okręgowym była wspólna podróż do Lwowa. Alber tłumaczył, że powodem tej podróży była chęć dokonania obopólnego samobójstwa.

Udali się razem za rogatki miasta i koło cmentarza Łyczakowskiego mieli odebrać sobie jednocześnie życie rewolwerami, które kapitanowa zabrała mężowi. Do samobójstwa nie doszło.

Faktem niespornym, potwierdzonym przez posterunkowych policji ze Lwowa, było, że obydwoje zostali zatrzymani przez policję, kiedy włóczyli się koło granic miasta. Kapitanowa wylegitymowała się dowodem, jako żona oficera. Alber nie miał dowodów żadnych, a kiedy chciano go sprowadzić do komisariatu, ten błagał posterunkowego, aby zaniechał tego, gdyż może to grozić skandalem dla kapitanowej.

Nocne schadzki w hotelach

Kapitanowa Mańko wróciła do Modlina. Alber przyjechał do Warszawy. Spotykali się często na mieście i nocowali w hotelach.

W listopadzie ubiegłego roku Alber pijany przyjechał do Modlina. Wywołał awanturę z pod oficerem służbowym i w ogóle zachowywał się wyzywająco.

W mieszkaniu kapitanowej Mańko bawił dłuższy czas. Potym widziano boje, jak poszli na spacer. Kiedy doszli do granicy lasu, Mańkowa chciała jakby zawrócić, Alber stanowczym ruchem wskazał jej, aby szła dalej. Sam przez cały czas trzymał się kilka kroków za nią.

Strzelił 7 razy

Później w czasie sekcji zwłok wyszło na jaw, że zabójca przestrzelił kobietę, jak sito. W ciele jej znaleziono 7 postrzałów, wszystkie oddane z bliskiej odległości.

Na rozprawie w Sądzie Okręgowym Alber zachował się z całym cynizmem. Przede wszystkim starał się nadać stosunkowi swemu z kapitanową powab gorącej i obopólnej miłości, jednocześnie jednak nie szczędził nic takiego, co mogło dotknąć pamięć zabitej.

Rozkoszował się, opowiadając o rzekomych czy urojonych scenach przechowywania go przez kapitanową w szafie, kiedy bawił u niej w mieszkaniu w Modlinie, a zachodziła obawa, że ktoś ją odwiedzi.

Tragedię, jaka się rozegrała w lesie, tłumaczył w ten sposób iż był to, niedokończony zresztą wskutek siły wyższej, akt obopólnego samobójstwa. Strzelał na wyraźne żądanie zabitej.

Zresztą Alber nie szczędził oskarżeń i w stosunku do innych osób, nie wyłączając własnych rodziców.

Szantażował swą przyjaciółkę

Z zeznań matki zabitej okazało się, że stosunek z Alberem ciężył im obydwu. Kapitanowa była przez Albera najpewniej szantażowana i dzięki temu wyciągał on od niej wszystkie pieniądze.

Z drugiej strony stosunek ten dla Albera nie przedstawiał spodziewanych korzyści i nie wiedząc, jak się zeń wyplątać, zdecydował się na zbrodnię.

Sąd Okręgowy po wysłuchaniu opinii ekspertów, którzy wydali o oskarżonym jak najgorszą opinię, uznając, iż jest to typ człowieka zupełnie zdeprawowanego moralnie, choć bądź co bądź ograniczonego w możności kierowania swymi czynami na skutek alkoholizmu, skazał Albera na 12 lat więzienia.

Alber odwołał się do drugiej instancji.

Nasi parlamentarzyści na Śląsku

Wczoraj rano przybyła do Katowic wycieczka posłów i senatorów Rzeczypospolitej w liczbie ok. 50 osób z marszałkiem Senatu Prystorem na czele.

Na powitanie wycieczki przybyli na dworzec: wojewoda śląski dr. Grażyński, wicemarszałek Sejmu Śląskiego dr. Dąbrowski oraz sen. dr. Pawelec na czele grupy regionalnej posłów i senatorów ze Śląska oraz posłów do Sejmu Śląskiego, wiceprezydent miasta Szkudlarz, reprezentanci sfer przemysłowych.

Po powitaniu goście udali się do Syndykatu Polskich Hut Żelaznych na śniadanie, po czym o godz. 9 odjechali autobusami do Szopienic, celem zwiedzenia huty cynku.

Straszna powódź

RANGOON. (Birmania) — Gwałtowny cyklon spowodował powodzie w całym kraju. 150 osób utonęło. Straty oceniają na 187.500 funtów szterlingów.

RADIO

SOBOTA, 21.8. 37 r.

6.15 „Kiedy ranne", 6.18 Gimnastyka, 6.38 Muzyka (płyty), 7.00 Dziennik poranny. 7.10 Muzyka (płyty), 8.00 — 11.57 Przerwa 11.57 Sygnał czasu, 12.03 Dziennik południowy, 12.15 Aktualna pogadanka rolnicza, 12.25 Koncert rozrywkowy, 13.00—15.45 Wiadomości gospodarcze., 16.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci. 16.30 „Od poranku do wieczora" — Koncert Orkiestry, 17.30 Koncert solistów 17.50 Nowy rezerwat w Beskidzie Niskim — pog. 18.00 Nasz progr. 18.10 Progr. na jutro. 18.15 Melodie tyrolskie (pł.). 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 19.40 Transmisja fragmentów międzynarod. zawodów lekkoatletycznych Polska — Niemcy. 20.00 Audycja dla Polaków za granicą. 20.45 Dziennik wieczorny, 20.55 Nowiny leśne, 21.05 „Tydzień gór" — Góralskie zespoły orkiestrowe. i śpiewacze, 21.45 Nowości literackie, 22.00 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry, 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji, 14.06 „Werther" — opera w 4-ch aktach. 16.00 —22.05 „Korespondencja w sprawie Stasia" — monolog. 22.20 Koncert rozrywkowy. 23.00 — 1.00 Muzyka taneczna (płyty)

Panna Stasia i kominiarze

którzy tłumnie odwiedzali ją w kuchence

W Sądzie Grodzkim Oddz. 3 w Warszawie toczyła się tajemnicza a niepozbawiona arcywesołych scen sprawa z oskarżenia panny Stanisławy W., oskarżonej przez swoich chlebodawców o kradzież złotej obrączki ślubnej.

W skardze swej chlebodawcy, donosząc o zaginięciu obrączki, wskazywali, iż jedyną sprawczynią kradzieży mogła być służąca, a to z tej racji, że miała wyjść za mąż i chciała w ten sposób oszczędzić sobie wydatków ślubnych.

Na uzasadnienie tego wniosku oskarżyciele powoływali fakt, że do panny Stanisławy W. codziennie przychodzą... kominiarze. I to nie pojedyńczo, a wprost hurmem, a już co najmniej po dwóch, trzech. Wizyty te wszak nie mogły mieć na celu wyłącznie czyszczenia komina.

Oskarżona cała zapłoniona nie przyznawała się do winy i wytłumaczyła sądowi, jaka to była przyczyna tych częstych wizyt kominiarzy.

Oto przed rokiem do mieszkania zapukał kominiarz. Chlebodawców nie było w domu. Kominiarz wdał się się z panną Stasią w rozmowę, a dopiero później przystąpił do zbadania przewodów. W wyniku tej wizyty po kilku miesiącach panna Stasia zmuszona była wyjechać na wieś, gdzie przyszło na świat dziecko.

Panna Stasia wróciła do Warszawy i postanowiła odszukać ojca swego dziecka. Szło to dość trudno, gdyż nie tylko nie znała nazwiska kominiarza, ale z trudnością mogłaby poznać jego twarz, zwłaszcza, że rysy były zatarte pod grubym pokładem sadzy.

Wreszcie zdecydowała się na krok stanowczy i zgłosiła się do związku kominiarzy, gdzie wysłuchano jej żalów z wielką uwagą. Zdecydowano pójść nieszczęśliwej na rękę i zdemaskować czarny charakter nieznanego kominiarza.

Z nakazu władz związku wszyscy jego członkowie mieli obowiązek zgłosić się do panny Stanisławy W., aby mogła ona w ten sposób odszukać właściwego sprawcę. I oto była rzeczywista przyczyna tych odwiedzin. Ale rozpoznanie ojca dziecka okazało się bardzo trudne.

Kominiarze przychodzili czysto wymyci, jak przystało na prywatne wizyty, a że w dodatku na każdego twarzy malowała się bladość, spowodowana przez obawę, czy czasem pokrzywdzona nie wskaże na niego, przez kuchnię panny Stasi przewijała się ogromna ilość kominiarzy.

Po długich wysiłkach panna Stasia odszukała ojca swego dziecka. Zdemaskowany próbował jeszcze się bronić.

— Jeżeli dziecko jest czarne, to moje, a jeśli białe — to nie moje — powiedział, wskazany przez pannę Stasię.

Ale odpowiedź ta jeszcze bardziej go pogrążyła.

Wyjaśnienia panny Stanisławy W. znalazły całkowite potwierdzenie w zeznaniach świadków, członków zarządu Związku kominiarzy.

Również przedstawiony przez oskarżoną odpis pozwu, wniesionego przez nią przeciwko kominiarzowi, o alimenty, przekonał sąd o tym, że oskarżona wcale nie wybierała się za mąż.

Zapadł wyrok całkowicie rehabilitujący oskarżoną.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał poślubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę.

Demscy oplątali hrabiego Tudziewicza dla podejrzanych celów, gdyż hrabia nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który uciekł z Polski przed wielu laty w dość niezwykłych warunkach. Jeden z braci Demskich — Tomasz, czuwał w Ameryce nad starym hrabią, wmawiając w niego, że syn jego nie żyje.

Ale Dembski i jego siostra Klara oczekiwali skutków małżeństwa, ale... nie mogło ich być. Sprawa ta sprowadziła do Polski Tomasza.

Obydwaj bracia postanowili wymusić na Klarze współżycie z przyjacielem wróżki Gojkowej, panem Antonim.

Tomasz pozornie ustąpił bratu. Pewnego jednak wieczoru powiedział Alfredowi, że Hanka jeździ do Tudziewicza do Milanówka.

Alfred, powodowany zazdrością, ruszył do Milanówka „rozprawić się" z hrabią.

Ledwie Alfred ujechał kilkadziesiąt metrów przystanął w cieniu drzew ulicznych. Rozejrzał się na obie strony i nie widząc przechodniów, szybko zmienił numer na swym samochodzie, po czym ruszył już pełnym gazem.

W kilkadziesiąt minut później pędził już szosą w kierunku Milanówka.

W Milanówku zatrzymał się niedaleko jakiejś restauracji, rzęsiście oświetlonej. Grała muzyka i rozlegał się gwar podniesionych głosów ludzi, podnieconych alkoholem.

Alfred spostrzegł jakiegoś człowieka, który szedł powoli, ociężale uliczką, wyłoniwszy się z cienia koło drzwi restauracji. Alfred nie wysiadając z samochodu, zawołał:

— Hej, panie!...

Człowiek przystanął i skierował spojrzenie na wołającego.

— Niech mi pan powie, gdzie tu jest willa pana Notylskiego?...

— A tu zaraz na prawo. Trzeci, albo czwarty dom. Ale tam nikogo nie ma. Pan Notylski tam nie mieszka.

— Ale jest ktoś przecież.

— Tylko dozorca z żoną.

— To dobrze.

Alfred ruszył.

— Idzie łatwiej, niż można było przypuszczać!— mruknął do siebie, skręcając w ciemną gęsto zadrzewioną uliczkę.

— Pierwszy dom, drugi, trzeci — liczył, posuwając się naprzód bardzo wolno.

Zatrzymał samochód, wysiadł i podszedł do furty. Było dosyć jasno, by widzieć, że przy furcie znajduje się tabliczka. Alfred podszedł bliżej i odczytał nieznane sobie nazwisko.

— Psia krew!... Zalany widocznie i źle mi wskazał! — zirytował się.

Rozejrzał się i przeszedł nad rugą stronę. I tu widniała tabliczka z nieznanym mu nazwiskiem.

Świecąc sobie latarką, podszedł do czwartego domu, a raczej do ogrodzenia, gdyż dom był ukryty w głębi ogrodu.

— Jest — mruknął zadowolony, odczytując nazwisko Notylskiego.

Wrócił do samochodu i, nie świecąc sobie nawet, w ciągu kilku sekund, pochylony przeobraził swoją twarz: naciągnął na głowę gumową cienką maskę, która zmieniała jednak zasadniczo rysy jego twarzy.

Wtedy dopiero poświecił sobie latarką i rzucił spojrzenie w lusterko.

Następnie podszedł ponownie do furty i nacisnął dzwonek.

Prawie nie czekał, bo zaraz za drzwiami rozległ się głos:

— Kto tam?

— Od pana Notylskiego. W pilnej sprawie.

Furta się otworzyła. Alfred zobaczył rosłego człowieka o dość inteligentnej twarzy.

— Pan jest dozorcą?

— Tak, jestem dozorcą w tej willi. Czego pan sobie życzy?

— Chcę pomówić w pilnej sprawie z gościem pana Notylskiego. Dzisiaj przywiózł go tu pan Notylski z pewną panią. Prawda?

— Owszem. Pan przywiózł swego przyjaciela, — Hrabiego Tudziewicza.

— Tak jest.

— Muszę się z nim zaraz widzieć.

— Pan hrabia teraz śpi.

— Nie szkodzi.

— Nie wiem, czy można budzić.

— Jak panu mówię, to znaczy, że wolno. Niech pan się pośpieszy!

— Proszę zaczekać. Jak mam zameldować?

— Od pana Notylskiego. To wystarczy.

— Dobrze. Pan będzie łaskaw to zaczekać.

Alfred spojrzał za odchodzącym.

— Możeby tak zaraz unieszkodliwić tego draba? — zadał sobie pytanie.

Ale dozorca bardzo szybkim krokiem przeszedł do drzwi i starannie zamknął je za sobą.

Minęła minuta jedna, druga.

— Co do wszystkich diabłów?!.. — mruknął Alfred i ruszył do drzwi.

Zanim jednak je otworzył, zjawił się w nich dozorca.

— Pan pozwoli za mną — powiedział do Alfreda.

Otworzył przed Alfredem drzwi, prowadzące do ciemnego pokoju.

— Co tu u was tak ciemno? Łeb sobie można rozbić! — powiedział swobodnie Alfred.

— Pan hrabia jest cierpiący i nie znosi światła — wyjaśnił dozorca.

Alfred wzruszył ramionami.

— Trzeba do was przyjeżdżać z własną latarką elektryczną! — powiedział, zapalając latarkę. — Dobrze, że wziąłem ją ze sobą, bo bym inaczej nie trafił, chociaż mi pan Notylski bardzo dokładnie objaśniał drogę.

— Do nas łatwo trafić — odparł dozorca.

— Nie bardzo!... Wcale nie trzecia willa, a czwarta, jak mnie błędnie poinformował ktoś tutejszy.

— Tak, zdaje się czwarta.

— Jakto: zdaje się? Pan tu jest dozorcą i pan nie wie, gdzie pan mieszka? — Alfred spojrzał na dozorcę, który szedł obok niego, rzucając snop światła na jego twarz.

— Bo tu są dwa domy blisko siebie i wydaje się, że to trzeci — objaśnił dozorca.

— Może — mruknął Alfred. — Ale co tu pokoi!... Wcale nie byłoby łatwo trafić do hrabiego.

— O, z łatwością! Willa jest istotnie duża, ale rozkład jest nieskomplikowany.

Dozorca zatrzymał się nagle.

— No? — mruknął pytająco Alfred, dziwiąc się sposobowi wyrażania się dozorcy.

Dozorca podszedł do ściany i przekręcił kontakt. Światło zalało pokój.

— Pan hrabia jest za tymi drzwiami — wskazał Alfredowi. — Pewnie nie spi, bo w pokoju pali się lampa.

— Dobrze... — kiwnął głową Alfred. — Proszę stąd nie odchodzić, bo do wszystkich diabłów, nie trafię chyba sam!...

— Dobrze. Będę czekał na pana — skłonił się dozorca.

Alfred otworzył drzwi.

Wszedłszy do pokoju, ledwie oświetlonego ukrytą gdzieś w ścianie lampą, z trudem rozeznawał kontury przedmiotów, mając jeszcze oczy oślepione jaskrawym światłem, w poprzednim pokoju.

Musiał na chwilę zatrzymać się na progu, zanim oczy nie przyzwyczaiły się do półmroku. I wtedy dopiero zobaczył w przeciwległym kącie duże szerokie łóżko. Na białej poduszce rysowała się wyraźnie głowa hrabiego Tudziewicza.

Alfred stał i patrzył przez chwilę namyślając się, jak ma postąpić.

Czy z tej odległości strzelić wprost w głowę leżącego i zapewne śpiącego hrabiego, czy podejść do niego i z bliska dać strzał?

— Będzie miał lekką śmierć — pomyślał Alfred. — Umrze we śnie. Nawet się nie obudzi!...

Zachowywał się dosyć głośno, trzasnął nawet nieco drzwiami, zamykając je za sobą, a leżący się nawet nie poruszył.

— Koniec z tym! Po tym jazda po Hankę i za granicę!... Dziś ją jeszcze będę miał! Dziś jej jeszcze powiem, jak to zakończyło się jej miłosne spotkanie z hrabią!... Ale jej powiem, kiedy już będzie się wiła w moich objęciach!...

Dalszy ciąg jutro.

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 — 1920 r.)

Część II Kotnrofensywa na Białorusi

21.

MIŃSK LITEWSKI. ŁOHOJSK. WYPADY

Nic, że mundur zszarzały i zdarty
I rynsztunek cały kryje pył:
Jedzie sobie szwoleżer w bok wsparty.
Jedzie wroga bić dalej, jak bił!

(Piosenka pułkowa z 1920 r.)

Z Kijowa, załadowani na pociągi towarowe, wyruszyliśmy na front litewsko-białoruski, gdzie bolszewicy zaatakowali zaciekle tamtejszy odcinek, dążąc do zajęcia Mińska Litewskiego.

Ciepłe, prawie że upalne dni maja. W wagonach duszno. W nocy niektórzy robią sobie posłania na płaskich dachach wagonów, aby móc oddychać świeżym powietrzem.

Pociąg wali całą siłą pary. Żegnamy wzrokiem znikające nam z oczu mury gościnnego Kijowa, szmaragdowe, poorane malowniczymi jarami pola, szumiące dąbrowy, skąpane w zieleni sadów białe chaty ukraińskie.

Żegnamy w myśli wszystkie te miejsca, gdzie kwawy trud potem zalewał nam oczy, lub te chwile, gdy kołysani melodią rzewnej piosenki ukraińskiej w objęciach harnej mołodycy zażywaliśmy po trudach spoczynku.

Mijamy stacje: Borodziankę, Teterew, Irszę, Malin, wspominając jak przed niespełna trzema tygodniami na szlaku tym toczyliśmy zażarte walki.

Przebrzmiały już echa wystrzałów. Dziś cichutko, spokojnie, widać tylko gdzieniegdzie zgliszcza spalonych budynków.

Na postojach przyglądają nam się grupki mieszkańców. Żegnają nas ruchami rąk, a dziewczęta przesyłają nam zalotne uśmiechy. Tracimy z oczu piękną Ukrainę, opuszczając ją, aby już tam nie wrócić.

Jedziemy przez Korosteń na Sarny i Baranowicze. W Sarnach oczekuje na nas szwadron marszowy z Warszawy. Jest to rocznik 1900 i 1901. Chłopaki, jak na schwał. Rośli, zgrabni i doskonale wyekwipowani.

Przybyli, aby uzupełnić braki w naszych szeregach. Na szczególną uwagę zasługuje to, iż do naszego szwadronu przydzielono dwóch oryginalnych szwoleżerów. Były nimi dwie kobiety: panna Nina Żulińska ze Lwowa i panna Henryka Pawłowiczówna z Warszawy, obie słuchaczki wyższych uczelni.

Od tej pory dzieliły one losy naszego szwadronu, pełniąc funkcje sanitariuszek, a niejednokrotnie biorąc udział w późniejszych walkach, jakie stoczyliśmy, dając przy tym przykład naprawdę męskiej odwagi i zapału.

Dojeżdżamy do Baranowicz. Po obu stronach toru kolejowego, jak okiem sięgnąć, ciągną się rzędy okopów, zasieków z drutu kolczastego, schronów betonowych i ziemnych.

Nad błotnistą rzeczką Szczarą, zanurzone gdzieniegdzie do połowy w wodzie stoją betonowe blindaże. W promieniu kilkunastu kilometrów rozciąga się ten, poorany liniami rowów strzeleckich, najeżony zasiekami drutu kolczastego, usiany mogiłami poległych teren, przypominający raczej jakieś niesamowite, wymarłe kretowisko ludzkie.

Jest tu słynna pozycja rosyjsko-niemiecka z wojny światowej. Trudno sobie wyobrazić ile pracy i kosztu trzeba było ponieść, aby stworzyć to bezużyteczne dziś kretowisko. Ileż teraz znowu potrzeba wysiłku, aby teren ten doprowadzić do pierwotnego użytecznego stanu!? Wydrzeć ziemi te ogromne zwały żelaza i betonu, wyrównać sztuczne nasypy, wypełnić rowy i doły, powybijane pociskami, oraz usunąć splątaną pajęczynę drutów kolczastych, nie jest rzeczą łatwą.

Piątego dnia jazdy koleją dotarliśmy do Mińska-Litewskiego. Gorączkowy ruch na stacji zdradzał bliskość nieprzyjaciela. Załadowane pociągi różnymi rzeczami, gotowe były do ewakuacji. Posterunki żandarmerii wojskowej pełniły wszędzie wartę.

Pociąg pancerny stał na stacji w pogotowiu bojowym. Po krótkim postoju ruszyliśmy dalej do następnej stacji zwanej Smolewicze. Tutaj wyładowaliśmy się z pociągów.

Po uzupełnieniu szwadronów przez żołnierzy z marszówki, dostaliśmy amunicję, wyruszając do Łokojska. Tam oprócz komendy żandarmerii, wojska żadnego nie zastaliśmy. Zajęliśmy kwatery i przenocowaliśmy.

Rano, po śniadaniu, wyruszyliśmy z Łokojska, zaopatrzeni w suchy prowiant na trzy dni. Tabory i kuchnie pozostały na miejscu.

Jedziemy znów przez okolice Białorusi z tą różnicą tylko, że zamiast brnąć przez zaspy śnieżne, jak to miało miejsce ubiegłej zimy, jechaliśmy przez pagórkowate obszary, pokryte zielenią pól, ocienione ciemnymi smugami lasów, oraz poorane błękitnymi wstęgami rzeczek i płatami jezior.

Wkrótce dotarliśmy do jakiejś wioski, gdzie znajdowało się dowództwo brygady piechoty. Piechurzy na widok szwoleżerów ucieszyli się z naszego przybycia. Byli zmizerowani i zmęczeni kilkudniowym odwrotem z pod Berezyny. To też widok zdrowych, wypoczętych i w humorach kawalerzystów dodał im otuchy.

Bolszewicy codziennie posuwali się naprzód. Zrezygnowane i zmęczone oddziały piechoty nie mogły stawić czoła nieprzyjacielowi, poprzestając na odwrocie z honorami.

Dowództwo naszego pułku za wszelką cenę postanowiło przemóc dotychczasową bierność ustępujących oddziałów, zachęcając własnym przykładem do zatrzymania linii nieprzyjacielskiej.

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

21 SIERPIEŃ

SOBOTA

Ioanny Franciszki de Chantol. Słowiański Kazimira.

Słońce wch. 4.27 zach. 18.50.

Księżyca swch 18.5 zach. 3.48.

HISTORIA PODAJE:

1471. Koronacja Władysława Jagiellończyka w Pradze na króla czeskiego.

1649. Wyzwolenie Zbaraża z rąk Tatarów.

1920. Odzyskanie w wojnie polsko-bolszewickiej Przasnysza, Mławy i Stryja, osiągnięcie linii Bugu.

PRZYSŁOWIA.

„Nie tam jest wesele,
Gdzie dostałem wiele".

KTO NIE, WIE ŻE:

Objętość wód morskich wynosi 1.370.000.000 kilmo. sześciennych.

HUMOR WIELKICH LUDZI: WSTRĘTNY POEMAT.

— Pewnego razu R. Kipling padł ofiarą jakiegoś mistyfikatora, który przysłał do redakcji „Times" poemat p. t. „Stara gwardia" z podpisem wielkiego pisarza, Kipling po prostu nazwał ten utwór wstrętnym.

— My jesteśmy także tego samego zdania — oświadczono w redakcji, lecz ogłosiliśmy ten poemant w przekonaniu, że pan jest jego autorem.

Tłumaczenie snów

Zbolałe serce S. O. S. Wygra Pan sprawę. Może Pan grać na loterii; numeru losu winien zawierać trzy piątki. Charakter pisma zdradza wrodzoną inteligencję i przeżyte zmartwienia.

P. Ola Kasztelanka. Będzie powodzenie w pracy. Miły spacer. Przykrość z powodu plotek.

Karolina Maria. Pogodzą się Pańnic. Syn pozna miłą panienkę. Mąż ujrzy dawno niewidzianą osobę.

Zakochana Danka. Ukochany Pani jest Pani nader życzliwy. Kocha Panią, albo może pokochać. Sen wróży duże powodzenie u mężczyzn.

P. Karo 134. Otrzyma Pani pieniądze. Ktoś zwróci się do Pani z prośbą o pożyczkę. Będzie Pani miała do czynienia z sądem lub policją. Szczęśliwy kamień: ametyst szczęśliwy kwiat: tulipan.

Piekło wojenne w Szanghaju

Całe dzielnice miasta leżą w gruzach

Szanghaj należy do tych miast w Chinach, gdzie mieszka bardzo wielu obcokrajowców. Tutaj bowiem skoncentrowały się wszystkie interesy finansowe i handlowe.

Obcokrajowcy zdobyli w Szanghaju prawo do osiedlenia się w specjalnej dzielnicy, gdzie rządzili się swoimi własnymi prawami. W Szanghaju istniała więc obok terenów koncesyjnych poszczególnych państw, jak np. dzielnicy francuskiej i japońskiej, również cała dzielnica międzynarodowa.

Wiemy, że od chwili, kiedy Chińczycy musieli podporządkować się twardym nakazom obcych mocarstw, bo państwo stało się słabe, obcokrajowcy rządzili się, jak szare gęsi, nie oglądając się na chińskie przepisy. Takim najbardziej cudzoziemskim miastem był właśnie Szanghaj.

Tutaj spotykało się wojska niemal wszystkich wielkich mocarstw. Służyły one nominalnie ochronie przedstawicielstw dyplomatycznych, handlowych i ochronie obywateli danego państwa. W rzeczywistości te widome objawy obcych rządów w cudzym kraju miały na celu przekonania Chińczyków, by nie ważyli się na żadne nierozsadne kroki wobec obcokrajowców.

W tym Szanghaju zapanowało teraz piekło. Chińczycy pragnęli uderzyć w dzielnicę japońską i przy okazji zbombardowali wszystkie dzielnice, zamieszkałe przez obcokrajowców. Trudno powiedzieć, czy jest to świadomy akt, podyktowany zemstą, czy też tylko przypadek. Wiele przemawia jednak za tym, że Chińczycy chcieli sparaliżować Szanghaj, wytępić to centrum obcych wpływów.

Rząd brytyjski pierwszy wyciągnął konsekwencje z obecnego stanu rzeczy. Zarządził natychmiastową ewakuację swoich obywateli. Przeszło 10 tysięcy Anglików zostawiło swój dobytek i na statkach angielskich uciekło z Szanghaju. Czasowo umieszczono uciekinierów w Hongkong oraz angielskiej bazie morskiej w Singapore.

A wojna w Szanghaju trwa. Nad miastem krążą nieustannie samoloty i rzucają bomby. Co chwila wybucha gdzieś pożar. Chińscy lotnicy polują na flotę japońską. Okręt admiralski „Idzumo" został zbombardowany. Celność strzałów jest jednak bardzo słaba i dlatego tyle ofiar w dzielnicach cudzoziemskich oraz wśród ludności cywilnej.

Bomba chińska trafiła w tank naftowy „Azjatyckiego Towarzystwa Naftowego". Statek-tank stanął natychmiast w płomieniach. Wiele hotelów legło w gruzach, a goście ledwie uszli z życiem.

Korespondenci angielskich pism porównują sytuację w Szanghaju z sytuacją w baskijskim mieście Guernica, które również zostało całkowicie zbombardowane. Szanghaj jest milionowym miastem i ofiar jest znacznie więcej.

Atak bombowy uszkodził centralę elektryczną i miasto było przez kilka godzin pogrążone w ciemnościach. Zabrakło również w mieście wody, ponieważ zbiorniki zostały uszkodzone.

Szpitale są przepełnione. Lekarze i sanitariusze nie są w stanie podołać pracy, która na nich spadła. Szereg domów państwowych i szkół, zostało zamienionych na szpitale.

Panika, która wybuchła w mieście, spowodowała, że ceny za artykuły żywnościowe podskoczyły trzykrotnie. Rozwinęła się olbrzymia spekulacja. Każdy chce zdobyć jakieś zapasy na wypadek jeszcze gorszych dni. Ostatecznie po 24 godzinach zabrakło w mieście mąki i jarzyn.

Ilość ofiar po pierwszych dwu atakach powietrznych obliczana jest różnorako. Jedni utrzymują, że zginęło około 5000 osób, inni że zaledwie kilkaset. Prawda leży pośrodku.

Według zestawień kilku lekarzy amerykańskich zginęło przeszło 2000 osób, w tym kilkaset obcokrajowców, przeważnie Anglików i Amerykan. Lwią część zabitych stanowią oczywiście Chińczycy.

To jest wynik dwóch dni. Nic więc dziwnego, że ludność z grozą myśli o przyszłości.

Sygnały uratowały pannę

Za pojmanie bandyty otrzymała 5.000 dolarów

19-letnia Eileen Mc Cafefry pojechała autem w odwiedziny do znajomych zamieszkałych w Guthrie. Na szosie stanął jakiś nieznajomy i dawał znak ręką, by wóz się zatrzymał. Młoda Amerykanka rozejrzała się po drodze, przypatrzyła się również owemu nieznajomemu i postanowiła dać gazu. Ów gość nie wzbudzał w niej zaufania, a taki przymusowy towarzysz podróży nie uśmiechał się jej.

W chwili gdy mijała nieznajomego rozległ się strzał. Dziewczyna, rada nie rada, zahamowała wóz. Młody człowiek z rewolwerem w ręku zbliżył się mówiąc: „Łaskawa pani, cóż to za maniery? No, a więc zwyczajny napad. Proszę mi dać swoją portmonetkę i proszę nie robić żadnych historyj, bo będzie źle. Nie lubię być nieuprzejmym wobec pięknych kobiet".

Eileen nie robiła żadnych historii i wręczyła bandycie swoją torebkę. Zbadawszy i opróżniwszy jej zawartość, bandyta nie mógł powstrzymać swego zdziwienia.

„Taki ładny wóz, a właścicielka posiada zaledwie 11 dolarów i 40 centów. To się nazywa nie mieć szczęścia. Ale skoro tak źle wypadła moja wyprawa, może zechce mnie pani poinformować dokąd droga wiedzie".

Eileen odpowiedziała, że jedzie do Guthrie. I to bandycie odpowiadało. Wsiadł do wozu i powiedział, by nie usiłowała robić żadnych kawałów, bo to się może smutnie dla niej skończyć. Kazał jej miasto Guthrie szybko minąć i 10 kilometrów dalej wysadzić go. Aby pannę przekonać, że nie zna żartów trzymał ciągle w ręku rewolwer.

Panna Eileen nie była zachwycona tym towarzyszem podróży, który zresztą przez cały czas ją bawił. Młoda dziewczyna była na tyle roztropna, że udzielała odpowiedzi, ale myślała usilnie nad tym w jaki sposób mogłaby tego ptaszka oddać w ręce policji.

I wysiłek nie był daremny. Panna Eileen była harcerką, znała więc alfabet sygnalizacyjny Morse'a. Gdy przejeżdżali przez miasto ręka panny Eileen nie opuszczała trąbki. Ciągle dawała sygnały: trzy długie, trzy krótkie, potem znowu trzy długie.

Bandyta wściekał się wzywając ją, by zaprzestała ciągłego trąbienia, tłumacząc że jest to bezskuteczne, gdy na skrzyżowaniach świeci czerwone światło. Młoda dziewczyna naiwnie tłumaczyła, że w ten sposób zwróci uwagę policjanta, że im się śpieszy i ten wóz przepuści.

Minęli miasteczko a oczekiwanej pomocy nie było. Eileen myślała, że jej sygnały S.O.S. zupełnie zawiodły. Znaleźli się znowu na szosie. W pewnej chwili dziewczyna zauważyła, że na skrzyżowaniu dróg stoi duży wóz. Dalsza droga zatarasowana. Ledwie zdołała zatrzymać auto, gdy podskoczyło doń kilku uzbrojonych w karabiny maszynowe policjantów i zawołało: „Ręce do góry". Rozkaz został posłusznie wykonany.

Okazało się, że policja w Guthrie usłyszała sygnały z auta i natychmiast zawiadomiła policję sąsiedniej miejscowości, by zatarasować szosę. W bandycie rozpoznano szefa rozgromionej bandy gangsterów, którego policja bezskutecznie poszukiwała listami gończymi.

Panna Eileen MacCafefry odzyskała nie tylko swoje 11 dolarów, ale otrzymała 5 tysięcy dolarów nagrody za pomoc w złapaniu niebezpiecznego bandyty.

Na małej wokandzie...

Panna Franciszka

czyli: „Przebój sezonu"

(A.E.) Wędrowny śpiewak, pan Hieronim Szczypiorek, przybył na podwórze dużego domu przy ul. Grzybowskiej. Nabrał tchu w obszerne płuca, przebiegł okiem po górnych piętrach i zaintonował:

— Na Marymonckiej, za rogatkamy,
Mieszkała z swemy rodzicielamy,
Piękna jak anioł, skromna jak mniszka,
Moje śliczności, panna Franciszka.
Oj dam dam, oj dam dam, dam.

We wszystkich oknach ukazały się kobiece główki. „Panna Franciszka", to przebój modny i sentymentalny, więc też powodzenie pana Hieronima byłoby zapewnione, gdyby nie pewna przypadkowa okoliczność. Mianowicie stojący na podwórzu niejaki pan Onufry Twardowski począł głośno szlochać.

Mistrz Szczypiorek nie przejął się zrazu płaczącym jegomościem i śpiewał dalej o tym, jak spotykał się z panną Franciszką w zacisznych zakątkach i jak na to reagował jej rodzic:

Ale jej ojciec, człek nader srogi,
Chciał mi połamać ręce i nogi.
Nie psu kiełbasa, nie kotu kiszka,
Nie dla pętaka panna Franciszka!
Oj dam dam, oj dam dam, dam.

Tymczasem pan Onufry lamentował coraz głośniej. Pieśniarz nadaremnie przeszywał go zabójczymi spojrzeniami i z wielkim trudem dojechał do końca następnej, tragicznej zwrotki:

— I piękną córę, pożal się Boże,
Zamknął zły ojciec w ciemnym klasztorze.
I była ci z niej urocza mniszka,
Moje śliczności, panna Franciszka.
Oj dam dam, oj dam dam, dam.

Tu pan Onufry ryknął tak głośnym płaczem, że doprowadzony do ostateczności śpiewak poczęstował go solidnym kopniakiem, zakropiony kolejką soczystych epitetów.

Zdarzenie to spowodowało oczywiście sprawę sądową.

Na rozprawie pan Onufry wyjaśnił, że piosenka — „Panna Franciszka" wzruszyła go do głębi i że dlatego właśnie płakał. On również bowiem kocha się nieszczęśliwie w pięknej Franciszce, którą srogi ojciec zamknął za nocne schadzki, wprawdzie nie w klasztorze, ale za to w komórce.

— Żadnem sposobem przeżyć rozłąki nie mogie — stwierdził pan Onufry i zakończył słowami piosenki:

—Wyrodny ojcze nadobnej córy,
Coś w naszych sercach zgromadził chmury,
Za to, żeś nieszczęść sprawił nam tyle,
Mnie i Franciszkę znajdziesz w mogile.
Oj dam dam, oj dam dam, dam.

Sąd skazał pana Hieronima za pobicie na tydzień bezwzględnego aresztu.

Ks. Juliana oczekuje potomka

LONDYN. Agencja donosi z Hagi, że księżna następczyni tronu oczekuje potomstwa w drugiej połowie grudnia.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Mężowie mnie nienawidzą

P. KL. PON. NO. 13 pisze nam:

„Mam 27 lat i jestem bardzo nieszczęśliwy. Przy wysokim wzroście i ładnej budowie mam czarne włosy i duże powodzenie u panien. Mówią mi wszyscy, że jestem bardzo ładny.

Mam bardzo duże powodzenie u panien. Każda moja znajoma mi mówi, że jej się pobodam. Każda chce, bym z nią spotykał się. Gdy zapytuję, dlaczego, każda mi odpowiada, że mnie bardzo kocha i pragnie mojej miłości.

Odpowiadam zazwyczaj, że nie rozumiem, co to znaczy kochać, chociaż już przeżyłem 27 lat. Przyznaję, że nawet bardzo bym chciał kochać, bo mi bardzo smutno i tęsknię za miłością.

Gdzie tylko mieszkam, każda moja gospodyni powiada, że mnie kocha i domaga się, bym żył z nią. Ja zaś się tego bardzo boję, bo mam po tym zawsze duże nieprzyjemności ze strony mężów, którzy robią mi wymówki, że im uwodzę żony.

A cóż ja jestem temu winien? Jestem bardzo nieszczęśliwy i przez tę moją ładną buzię przeżywam okropne udręki. Teraz mieszkam na Chmielnej i znów mam to samo, co we wszystkich poprzednich mieszkaniach.

Znów mąż gospodyni mi zarzuca, że mu żonę uwiodłem, a to nie prawda. Unikam jej, jak mogę. Redaktorze, radź mi, jak mam postępować, bo już tak dłużej nie mogę wytrzymać."

***

Dziwi mnie trochę, że dotychczas nie znalazł Pan odpowiedniej dla siebie niewiasty, która zdołałaby wzbudzić ku sobie uczucie wzajemne. A jednak to jest jedyne wyjście z sytuacji.

Czy Pan jest tak ogromnie wybredny? Nie wyobrażam sobie, by nie znalazła się wśród tylu Pańskich znajomych panna, która by miała wszelkie odpowiednie zalety na żonę. Niech Pan się czym prędzej o taką postara, a wtedy wszystkie inne dadzą Panu spokój.

Małżeństwo — oczywiście tylko z miłości — to jedyny dla Pana ratunek.

P. ZOSIA Z ŁOMŻY. Co do mnie, nie wierzę w trwałość flirtów wakacyjno-uzdrowiskowych. Co się wydaje piękne i poetyczne na łonie natury, to musi stracić na sile i uroku po powrocie do murów miejskich i codziennej powszedniej pracy.

Pani twierdzi, co prawda, że to uczucie obustronne trwa nadal. Jeżeli tak, to cóż? Nie pozostaje nic innego, jak na razie spotykać się w dalszym ciągu, choć nic dobrego z tego, moim zdaniem, wyniknąć nie może.

W tych warunkach lepiej może puścić w zapomnienie romans urlopowo-letniskowy. Niech pozostanie pięknym... wspomnieniem. Obecny dalszy ciąg może to wspomnienie tylko zamącić. Zresztą, niech dalszy ciąg rzeczy sam zadecyduje.

Romans ziemianina z „żoną dygnitarza"

kosztował miłośnika przygód 1500 złotych

W Warszawie bawił obywatel ziemski z Parczewa ziemi lubelskiej Henryk Zaleski. Na ulicy Marszałkowskiej podeszła doń jakaś elegancka dama i poprosiła o zmianę banknotu. Ponieważ dama była istotnie ładna, wpadła w oko ziemianinowi, który też natychmiast spełnił jej życzenie i banknot zmienił.

Dama wszczęła rozmowę i dziękując za uprzejmość przedstawiła się jako żona jednego z głośniejszych dygnitarzy. Zaproponowała ziemianinowi wspólną kolację. Teraz z kolei uprzejmość damy podobała się ziemianinowi i niebawem znaleźli się oboje w restauracji.

Nadchodził wieczór i dama odeszła na chwilę do telefonu, zapowiadając przygodnemu towarzyszowi, że musi poinformować męża, iż nie przyjdzie prędko do domu bo ma jakieś dobroczynne zebranie.

Wróciła potem i ziemianin z żoną dygnitarza pojechali taksówką do przystani Vistula, skąd akurat za chwilę miał odjechać na dwugodzinną przejażdżkę po Wiśle statek „Bajka". Popłynęli na fale Wisły.

Na statku na damę zwrócił uwagę jeden z marynarzy. Nie dla jej piękności, ale z powodu podejrzanego zachowania się wobec swego towarzysza. Widział to marynarz, a nie zobaczył ziemianin.

Wreszcie marynarz ów odwołał dyskretnie ziemianina na bok i zwierzył mu się z podejrzeniami, że ta dama to złodziejka. Statek właśnie dobijał do brzegu po przejażdżce. Ziemianin sprawdził zawartość swoich kieszeni i stwierdził brak portfela z gotówką w sumie około 1500 złotych.

Damę natychmiast zatrzymano i nie pozwolono jej wysiąść. Ale tymczasem inni pasażerowie wysiedli, a byli między nimi i kompani pięknej damy, którzy odebrali od niej skradziony portfel z gotówką.

Zatrzymaną damą okazała się nie żona dygnitarza, nie nawet żadna niczyja żona, ale po prostu znana złodziejka Chawa Lipsztijn, nigdzie nie meldowana. Oprowadzono ją do urzędu śledczego i wszczęto dochodzenie w celu wykrycia reszty członków szajki, dla której Chawa Lipsztajn stanowiła tylko wabika dla gości z prowincji, którzy przyjeżdżali do Warszawy i bywali przez szajkę okradani.

Wisła podnosi się

Według danych instytutu hydrograficznego od dnia dzisiejszego należy spodziewać się przyboru wody na Wiśle w Warszawie.

Poziom wody podniesie się przypuszczalnie o 70 — 80 cm. Nie spowoduje to żadnego groźnego stanu w stolicy.

Kulminacyjny punkt przyboru zaobserwowano wczoraj w Zawichoście przy stanie wody + 208 cm.

Na górnej Wiśle, Dunajcu i Sanie woda opada.

Ponieważ ostatnio spadły obfite deszcze w okolicach Zaleszczyk i Kołomyji, Dniestr przybrał dość gwałtownie. Nastąpił wylew, bez groźnych następstw. Jednak woda w Dniestrze przybiera w dalszym ciągu.

Pierwsza ofensywa na Santader

została wczoraj zakończona

BILBAO. Agencja Havasa donosi: W dniu wczorajszym zakończyła się pierwsza faza ofensywy powstańczej na froncie Santander.

Kolumny lewego skrzydła frontu po zajęciu Reinosy umocniły swe pozycje na wzgórzach, dominujących nad doliną Besaya. Oddziały te posuwają się w dalszym ciągu w kierunku północy.

Wojska powstańcze wyparły również oddziały rządowe z pozycyj na wysokim łańcuchu górskim, położonym na wschód od drogi z Burgos do Santanderu.

Małe kolumny powstańcze, składające się z licznych jednostek zmotoryzowanych i kilku szwadronów kawalerii, oczyszczają przedpole, zbierając jeńców i odwożąc w tył porzucony materiał wojenny.

Ten nowy front ciągnie się prawie równolegle do drogi Reinosa — Corconte. Na wielkim tym odcinku, szerokości przeszło 25 klm., pozostały, jak się zdaje, jedynie odosobnione, niezdolne do jakiejkolwiek akcji oddziały wojsk rządowych.

Mowa Mussoliniego po manewrach

o Sycylii, Madrycie i żołnierzu włoskim

Mussolini wygłosił w okolicy Ossuaire Calatafimi przemówienie do generałów, wyższych oficerów oraz delegacyj oficerów i podoficerów, którzy brali udział w manewrach.

Poczyniwszy na wstępie szereg uwag natury technicznej, zaznaczył Mussolini, że z przebiegu manewrów wynika, iż inwazja na Sycylię jest niemożliwa zarówno dla państw śródziemnomorskich, jak i innych. Niemniej jednak obrona powietrzna i morska wyspy zostanie wzmocniona.

Nawiązując do wojny hiszpańskiej, oświadczył Mussolini, iż nie wierzy w jej długotrwałość. Jeśli Madryt nie został dotychczas zdobyty, to należy to przypisać jedynie temu, że nie przeprowadzono na niego dotychczas poważnego ataku.

Przemówienie swe zakończył Mussolini stwierdzeniem wysokiej wartości żołnierza włoskiego.

Angielskie okręty będą strzelać

do napastniczych łodzi podwodnych

LONDYN. Instrukcja, wydana we wtorek przez admiralicję brytyjską do okrętów wojennych, aby ostrzeliwały każdą łódź podwodną, która napadłaby na statek brytyjski, została przyjęta z zadowoleniem w tutejszych kołach marynarki handlowej.

Nakaz obecny jest logicznym następstwem zarządzeń, wydanych już dawno, na mocy których flota brytyjska ma udzielać ochrony statkom brytyjskim zaatakowanym na pełnym morzu.

W ciągu ostatnich kilku dni na skutek ataków ze strony łodzi podwodnych wprowadzony został jednakże do sytuacji zupełnie nowy element.

Jakkolwiek żaden statek brytyjski nie został — jak dotychczas — zaatakowany przez łódź podwodną, to jednak wiadomo, że szereg obcych statków padł ofiarą takich napadów. Obecna instrukcja ma na celu przygotować okręty brytyjskie na taką ewentualność.

Defraudacja 140 tysięcy marek

doprowadziła do wykrycia wielkiej afery

BERLIN. Tocząca się w sądzie karnym w Essen rozprawa przeciwko pewnemu buchalterowi o defraudację 140 tysięcy marek doprowadziła jednocześnie do wykrycia olbrzymiej afery bookmacherskiej.

W związku z tym aresztowano wiele osób w Zagłębiu Ruhry, w Berlinie i w Hamburgu.

Przed sądem karnym w Essen stanęło 19 osób, oskarżonych o wykroczenia przeciw ustawie o urządzaniu zakładów i loterii, o fałszowanie dokumentów i o szereg podobnych oszustw.

Z zeznań oskarżonych wynika, iż współdziałali oni ze skazanym buchalterem.

Osobliwy rekord amerykański

w dziedzinie... ustawiania cegieł

Ameryka, kraj rekordów, może się znów pochwalić przed światem nowym osobliwym rekordem, a to w dziedzinie... ustawiania cegieł.

Niejaki Józef Raglan z Saint Louis w stanie Illinois pobił rekord w konkursie szybkości ustawiania cegieł. Udało mu się, mianowicie, w ciągu godziny ustawić w rzędach 3472 cegły.

Ale to jeszcze nie wszystko, w tak morderczym tempie pracował Raglan przez osiem godzin, pozwalając sobie na półgodzinną tylko przerwę dla odpoczynku i spożycia skromnego lunch'u.

Raglan zdobył pierwszą nagrodę w sumie 100 dolarów oraz rozgłos, gdyż nie tylko opisano ów konkurs ale i sfilmowano Raglana przy pracy.

Narzeczonej strzelił w usta

i sam pozbawił się życia

W Dębach powiatu nieszawskiego województwa warszawskiego 20-letni Mieczysław Bartosiewicz przyszedł do swych rodziców w towarzystwie narzeczonej Heleny Mantykówny.

Między narzeczonymi wynikł spór, podczas którego Bartosiewicz dobył rewolweru i strzelił pannie w usta. Po dokonaniu zbrodni drugi strzał skierował w swoje usta.

Narzeczonych w agonii odwieziono do szpitala.

Przyczyną zabójstwa i samobójstwa jest nieporozumienie na tle narzeczeństwa obojga młodych ludzi.

Szczur kolejowy w przedziale I klasy

jechał za biletem peronowym

Wywiadowcy policji, patrolując dworzec stołeczny, zauważyli eleganckiego osobnika, który wydał im się podobny do jednego z warszawskich złodziejów. Ponieważ nieznany pasażer wsiadł do wagonu I klasy pociągu pośpiesznego do Gdyni, na razie dano mu spokój. Po chwili jednak postanowiono pasażera I klasy wylegitymować.

Wywiadowcy weszli do przedziału i zażądali okazania dokumentu. Pasażer zmieszał się, ale ostatecznie dokument pokazał. Okazało się, że był to istotnie międzynarodowy złodziej kolejowy Eliasz Rozensztajn, nigdzie nie meldowany. Miał tylko bilet peronowy.

Prawdopodobnie Rozensztajn zamierzał okraść w pociągu któregoś z pasażerów i uciec w biegu pod Warszawą. Rozensztajna odprowadzono do urzędu śledczego.

Rozwiązanie domniemanego trójkąta

Szwagier żony połamał żebra laborantowi

Przeraźliwe krzyki jakiegoś mężczyzny, zaalarmowały lokatorów domu, Stępińska 32. w Warszawie.

Na bruku podwórza leżał, w kałuży krwi, 30-letni Bolesław Karpiński, laborant, (zam. tamże).

Jak się później okazało, Edward Sikorski, (Sielecka 45), szwagier żony Karpińskiego, usiłował uciec. Nadbiegły policjant zatrzymał sprawcę bestialskiego pobicia.

Dochodzenie ustaliło, iż Karpiński od dłuższego czasu podejrzewał żonę swą, Janinę o zdradę. Na tym tle dochodziło do częstych awantur. Wczoraj również urządził scenę zazdrości, po której żona spakowała rzeczy, zamierzając wyprowadzić się do swych rodziców.

Karpiński, który właśnie wrócił z miasta, nie chciał wypuścić żony z podwórza. Sikorski, stając w obronie szwagierki, pobił Karpińskiego tępym narzędziem.

Lekarz Pogotowia stwierdził u Karpińskiego złamanie 3 - ch żeber, podrażnienie opłucnej, oraz potłuczenie twarzy i głowy.

Pijak na dachu III piętra

Taki już ma zwyczaj, że w sobotę tłucze naczynia

Przeraźliwe krzyki kobiet i dzieci, brzęk tłuczonego szkła, oraz rozbijanych sprzętów, zerwał ze snu wszystkich niemal lokatorów domu przy ul. Bugaj 13 w Warszawie.

Jak się okazało, właściciel mieszkania na II piętrze, Szczepan Kazimierz Szuliński, szewc powróciwszy pijany do domu, zażądał od żony pieniędzy na dalszą libację. Gdy spotkał się z odmową, wpadł w szał i, w przystępie białej gorączki, zaczął niszczyć swój dobytek.

Przerażona Szulińska porwała dwoje dzieci i ukryła się w mieszkaniu jednej z sąsiadek.

Po pewnym czasie Szuliński wybiegł z mieszkania i zaczął dobijać się do drzwi facjatki na III piętrze, zajmowanej przez teściową, Marię Karniewską, której groził zabiciem, o ile natychmiast nie wypuści żony, która, jak sądził — tam się ukryła.

Awanturnik zamierzał wyłamać drzwi, lecz nie dokazawszy tego, wszedł po drabinie ze strychu na dach.

Pomimo ciemności i pochyłego dachu, pijany awanturnik zdołał zręcznie dojść do okna facjatki teściowej. Następnie zamierzał wejść do mieszkania. Ponieważ okno było zamknięte, pijak-ekwilibrysta wybił nogą szybę w oknie.

Na facjatce rozległy się krzyki Karniewskiej i jej dwóch sublokatorek, które obawiały się, że awanturnik lada chwila wtargnie do mieszkania i spełni swą straszną groźbę.

Na szczęście, Szuliński zorientował się, że karkołomna wyprawa grozi mu śmiercią i zrezygnowawszy ze swego planu, wrócił do swego mieszkania. Tymczasem na miejsce przybyło 2-ch policjantów, którzy zajście zlikwidowali, sporządzając protokół na awanturniczego lokatora, za zakłócenie spokoju nocnego. Szulińskiego czeka kara administracyjna w starostwie grodzkim.

Zaznaczyć należy, że — jak zeznała Karniewska — zięć jej ilekroć upije się w sobotę, lub niedzielę, zawsze rozbija naczynia i szyby w swym mieszkaniu lub u teściowej.

Potrącony przez rowerzystę zmarł

Przed dwoma dniami na Przystani Żeglugi Polskiej w Gdyni uległ wypadkowi funkcjonariusz pocztowy 22-letni Eugeniusz Słupek, który jadąc na rowerze został tak niefortunnie potrącony przez innego rowerzystę Zb. Gugałę, — że upadł na jezdnię i doznał pęknięcia czaszki. Przewieziony w stanie nieprzytomnym do szpitala SS. Miłosierdzia był przez całą dobę pod opieką lekarzy, życia jednak podjąć nie dało się uratować i nieszczęśliwy młodzieniec zmarł nie odzyskawszy przytomności



Pani Sawicka znalazła w swoim łóżku włosy Jadzi: uczyniła swemu mężowi awanturę. Sawicki tłumaczył się, że przyjął do domu bezdomną kobietę, że jej nie zdradził. W końcu chwycił kapelusz i wybiegł na ulicę.

Jadzia wykradła się z mieszkania natychmiast po tym, jak usłyszała głos Sawickiej; na ulicy rozlegał się krzyk gazeciarzy sprzedających dodatek z wiadomością o zamachu na Iwanowa.

Jadzia poczuła, że w niej wszystko teraz napełnia się radością i szczęściem.

A więc partia żyje jeszcze, walka trwa nadal.

A więc ani Sybir, ani więzienia, ani szubienice nie zdołały rozbić organizacji bojowej...

Dzisiaj czytała dopiero gazetę. Dowiedziała się, że premierem Rosji jest Stołypin, który postanowił dobić ruch rewolucyjny.

On to, Stołypin przemawiał w parlamencie rosyjskim, w dumie i powiedział:

„Bunt i wrzenie w kraju Prywiślańskim zostały szczęśliwie stłumione. Większość Polaków nie brała udziału w tych ruchach, powstaniach, buntach. Była to robota garstki wykolejeńców.

Teraz panuje w kraju Prywiślańskim zupełny spokój".

Jadzia przypomniała sobie tę mowę, którą dzisiaj czytała w gazecie i pomyślała:

— Oto jak wygląda ten spokój w kraju! Spokój na wulkanie. Ta bomba świadczy najlepiej, że nie zdołali stłumić ruchu, że ruch żyje, rozwija się nadal.

Jadzia chciałaby kupić gazetę, ale nie ma przy sobie ani grosza.

Jakiś przechodzień kupił gazetę. Czyta, stojąc i wokół niego skupiła się grupa ludzi, którzy czytają wraz z nim.

Jadzia stanęła obok tej grupy i zdołała przeczytać wiadomość:

ZAMACH BOMBOWY NA SZEFA OCHRANY WARSZAWSKIEJ PUŁKOWNIKA IWANOWA SPRAWCY ZAMACHU NIE UJĘCI

Wczoraj o godzinie szóstej wieczór ktoś zadzwonił do kancelarii szefa ochrany warszawskiej, pułkownika Iwanowa, podając, że mówi zastępca policmajstra warszawskiego.

Rzekomy zastępca policmajstra zawiadomił szefa ochrany, że na szosie wilanowskiej, trzy wiorsty za Warszawą dokonano zamachu bombowego na generał-gubernatora.

Rzecz jasna, pułkownik Iwanow udał się natychmiast na miejsce dokonania zamachu.

Gdy kareta pułkownika Iwanowa znalazła się w odległości jednej wiorsty za Warszawą, dokonano nikczemnego zamachu. Grupa dotychczas nie wykrytych terrorystów rzuciła bombę.

Odłamki bomby ciężko zraniły woźnicę i dwóch eskortujących żandarmów. Wszyscy spadli z siodła.

Jednocześnie odłamki bomby zraniły pułkownika Iwanowa.

Rozjuszone konie poniosły karetę, przewracając ją wraz z szefem ochrany do rowu. Pułkownik Iwanow jest ciężko ranny, aczkolwiek stan jego nie budzi obaw o życie.

Żandarmeria dokonała licznych aresztowań.

W lasku pod Warszawą policja zdołała zatrzymać niebezpieczną terrorystkę, Jadwigę Izdebską, która przed kilku dniami uciekła z więzienia.

Śledztwo zdołało niezbicie ustalić, że Jadwiga Izdebska własnoręcznie rzuciła tę bombę".

Jadzia przeczytała tę wiadomość i zdawało jej się, że jej tchu brak. Przede wszystkim boleśnie zaskoczyła ją myśl o tym, że kat ludu polskiego, pułkownik Iwanow żyje, że bomba nie zabiła go na miejscu.

Przecież ona najlepiej wiedziała, ile energii stracono w związku z zamachami na Iwanowa, jak wielkim wysiłkiem było zapewne w tej chwili dla organizacji bojowej zorganizowanie takiego zamachu.

Przypomniała sobie nieudany zamach na Skałona. Ile bólu, ile żalu miała wtedy do siebie. Wydawało jej się, że to ona przyczyniła się do tego, by zamach nie powiódł się. Płakała wtedy ze zmartwienia.

Ale ta wiadomość w gazecie zawierała jeszcze straszniejsze wieści:

To sprawa aresztowanej rzekomo Jadwigi Izdebskiej.

Oto tak gnębi się zupełnie niewinne osoby w celach więziennych, tak oto znęcają się nad ludźmi.

Zapewne zastępca Iwanowa chce wykazać się swoim działaniem, chce poszczycić się przed władzami — i dlatego bodaj aresztuje niewinne osoby, byleby móc podać coś w raporcie.

A pomimo to, jakie to śmieszne — pomyślała teraz Jadzia.

Policja chwali się, że w lasku pod Warszawą złowiła i aresztowała niebezpieczną terrorystkę Jadwigę Izdebską.

A w tym samym czasie ta sama Jadwiga Izdebska stoi w grupce ludzi i czyta sobie prawie że spokojnie szereg kłamliwych wiadomości o swym aresztowaniu.

Czy to nie jest komiczne? Czy nie wykazuje to, jakich środków ima się policja?

Jadzia z przerażeniem wyobraża sobie młodą, niewinną dziewczynę w gabinecie oficera ochrany, który zmusza ją do tego, by przyznała się, że jest właśnie Jadwigą Izdebską.

Zapewne dziewczyna, Bogu ducha winna, może podobna do niej, przyzna się w końcu do wszystkiego, podpisze protokół...

Może po tym zamordują ją w ochranie, w obawie, by prawda się nie wydała.

Jadzia gotowa jest teraz wejść do jakiejś budki, zadzwonić do ochrany, nawymyślać im — ale przecież nikt jej nie uwierzy, przecież nie ma przy sobie ani grosza...

A jednak wiadomość, jaką przeczytała w gazecie, ucieszyła ją bardzo. Pomylił się Stołypin, gdy twierdził, że zdołał stłumić ruch rewolucyjny w Prywiślańskim kraju...

Jadzia poszła dalej. Na Żelaznej pod numerem 34 przed dwoma laty mieszkała starsza nauczycielka. Poznała ją kiedyś w domu doktora Dulskiego.

Teraz przypomniała sobie adres tej niewiasty.

Może ona tam jeszcze mieszka. To niezwykle sympatyczna i odważna kobieta. Na pewno ucieszy się, gdy ją zobaczy.

Kilkakrotnie była u niej w mieszkaniu, rozmawiała z nią, — a po tym jakoś nagle musiała z nią zerwać.

Powoli przypomniała sobie nazwisko tej niewiasty.

Irena Podoska — tak się nazywała ta kobieta.

Pomimo, że sprawiła jej ból wiadomość o tym, iż jakąś niewinną dziewczynę katują obecnie, podejrzewając, że to jest Jadwiga Izdebska — to jednak była Jadzia teraz znacznie spokojniejsza.

Skoro bowiem policja przypuszcza, że zdołała Jadzię aresztować, znaczy to, że da już jej spokój.

Natomiast niepokoiła ją myśl o tym, że może znów spotkać tego kasjarza Kaszyńskiego...

Przypomniała sobie, jak biegł za nią wtedy w nocy z nożem w ręku. Jeśli ją spotka, na pewno zabije, albo zmusi do uległości.

Na ulicy panował jakiś dziwny niepokój. Wyczuwało się, że na mieście coś zaszło, tam i z powrotem pędzili Kozacy na swych małych konikach, bijąc przechodniów na prawo i lewo.

To generał gubernator, wściekły po zamachu na pułkownika Iwanowa, dawał upust swej złości. Rozkazał napoić Kozaków i wypuścić ich na miasto.

Niech Warszawa odpowiada za swych terrorystów, skoro ich wychowała.

Policjanci z wojskiem zatrzymywali przechodniów, przeważnie mężczyzn, rewidując ich dokładnie.

Jeśli ktokolwiek chodził z paczką — natychmiast zatrzymywano go, badając zawartość tej paczki.

Jadzia szła w stronę Żelaznej. Chciała już czym prędzej znaleźć się przy bramie domu, gdzie mieszkała Podoska. Nie chciała dopuścić myśli, że tam nikogo nie zastanie...

Wyczuwała jakoś intuicyjnie, że tam znajdzie dla siebie nareszcie spokój i przytułek.

Ta poczciwa kobieta na pewno ucieszy się, gdy ją zobaczy. Byle by tam jeszcze mieszkała!

Jadzia szła powoli. Była zupełnie wyczerpana, sił nie miała — a do tego jeśli teraz policja ją zatrzyma, pytając o paszport, albo też, jeśli spotka Kaszyńskiego na ulicy!

Gdy przybyła alejami do szlabanu, prowadzącego na ulicę Żelazną, musiała czekać, póki przejdzie szereg pociągów.

Jadzia stała zaniepokojona. Wydawało jej się, że bruk pali się jej pod nogami. Wraz z nią stała większa grupa ludzi.

Ale nagle nadbiegł oddział Kozaków z krzykiem:

— Ręce do góry! Paszporty! Prędzej, prędzej!

Jadzia zadrżała, słysząc ten okrzyk.

(Dalszy ciąg jutro).

Berlin zadowolony z zatargu

między Portugalią i Czechosłowacją

BERLIN. Zerwanie stosunków dyplomatycznych Lizbony z Pragą jest tutaj główną sensacją dnia. W sprawie tej prasa niemiecka manifestuje swe sympatie z Portugalią i ostro krytykuje Czechosłowację, a głębsze powody zatargu widzi w przyjaźni czesko - sowieckiej. Argumenty czechosłowackie nazywane są pozorami.

W komentarzu p.t. „Armaty tylko dla przyjaciół", „Berliner Tageblatt" pisze:

„Zerwanie stosunków z innym krajem jest krokiem bardzo poważnym, najskrajniejszym z tych, jakie stoją do dyspozycji państwa. Odpowiednio do tego ciężkie być musi wykroczenie Czechosłowacji przeciw umowom, zarzucane jej przez rząd portugalski.

Jest to tymbardziej znamienne, gdy się wspomni, że Czechosłowację znaleźć można zawsze w pierwszym szeregu gorących obrońców świętości traktatów.

Podkreślając dalej silny rozwój czeskiego przemysłu wojennego, dziennik przyjmuje nieufnie argumenty Czechosłowacji i przypuszcza, że „wzięto się zapewne gorliwie do dostaw, uważanych za ważniejsze np. od czerwonej Hiszpanii"

„Lokal Anzeiger" mówi, że argumenty Pragi przeciw dostawom dla Portugalii musiały wywołać tam silną reakcję, były one bowiem w praktyce równoznaczne z podejrzeniem, iż Portugalia zaopatruje w broń gen. Franco.

Odrzucając te podejrzenia, szuka innych przyczyn odmowy, a mianowicie dużych dostaw Czechosłowacji dla „czerwonych przyjaciół".

„Deutsche Allgemeine Ztg.". Oświadcza, iż stanowisko Portugalii znajduje w Niemczech zrozumienie.

Opinia włoska solidaryzuje się ze stanowiskiem rządu portugalskiego.

„Giornale d'Italia" pisze, że stanowcze decyzja rządu portugalskiego, będąca słuszną reakcją na akt obrazy, musi spotkać się ze zrozumieniem i uznaniem państw wielkich i małych, biorących udział w polityce nieinterwencji oraz domagających się oparcia stosunków międzynarodowych na wzajemnym szacunku.

Odmowa wykonania kontraktu przez Czechosłowację miała na celu wzbudzenie podejrzenia co do celu i przeznaczenia zamówienia.

Wszyscy w Europie wiedzą, podkreśla pismo, ile materiału wojennego, pochodzącego z Czechosławacji oraz państw, wpływających na politykę pra ską, znajduje się od dawna w hiszpańskim obozie czerwonym

Kamienica z Łodzi oszustem

Policja warszawska wpadła na trop szajki fałszerzy paszportów zagranicznych. Fałszerze operowali przeważnie za granicą, chociaż samo fałszowanie dokumentów odbywało się w kraju. Fałszerze przemycali większymi partiami ludzi za granicę i tam dopiero wręczali im sporządzane przez siebie paszporty, na których znajdowały się już pieczęcie przejścia przez granicę — oczywiście także sfałszowane.

Prowadząc wywiady i obserwacje funkcjonariusze dowiedzieli się, że herszt szajki przebywa obecnie w Warszawie. Postanowiono go odszukać. Zamieszenia osiągnęły pożądany skutek i onegdaj w jednej z restauracyj w śródmieściu wywiadowcy ujęli Szaję Kamienicę z Łodzi. On to stał na czele szajki. Osadzono go w więzieniu. Dalsze poszukiwania trwają.

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Tajemniczy strzał".
APOLLO: „Postrach opery".
ATLANTIC: „Melodia zakochanych serc' i „Nie całuj w kinie".
BAGATELA: „Tak się kończy miłość" „W królestwie zabawek" i dodatki.
PROMIEŃ: „Jej pierwsza miłość".
STELLA: „Sonata Kreutzerowska" i „Kajakowcy na Drwinie".
SZTUKA: „Barkarola"
UCIECHA: „Wielka miłość Beethovena".
WANDA: „Ben Hur".

Radio

Sobota, 21 sierpnia 1937 r.

Godz. 12.15 Kilka informacyj; 14.00 Koncert życzeń z płyt; 15.15 Z twórczości Izaaka Albeniza (płyty); 18.10 Program na dzień następny; 18.15 Z twórczości H. Wieniawskiego (płyty); 23.00 Muzyka taneczna.

Bójka na Grzegórzkach

Onagdaj w godzinach wieczornych interweniowało pogotowie ratunkowe w obozie cygańskim na ulicy Rzeźniczej na Grzegórzkach.

Doszło tam do bójki na tle porachunków osobistych między muzykiem cygańskim Kwiatkowskim Teofilem, lat 23, a drugim cyganem, w czasie której Kwiatkowski doznał ciężkich obrażeń czaszki.

W ciężkim stanie przewieziony został on do szpitala.

WYMIENNE PRAKTYKI

Dyrekcja Krakowskiej Szkoły Hotelarskiej zwróciła się swego czasu do Naczelnej Organizacji Polskiego Przemysłu Hotelowego w Warszawie z prośbą o wprowadzenie do naszego hotelarstwa, wymiennych praktyk dla cudzoziemców, w hotelach, zrzeszonych w N. O. P. P. H.

Praktyki te polegały na tym, że do naszych hoteli przyjeżdżaliby na praktyki absolwenci cudzoziemskich szkół hotelarskich, zaś tytułem rekompensaty, absolwenci Krakowskiej Szkoły Hotelarskiej korzystaliby z praktyki w hotelach zagranicznych.

Naczlena Organiazacja potraktowała przychylnie inicjatywę Dyrekcji Krakowskiej Szkoły Hotelarskiej, za tym nic nie stoi na przeszkodzie, by praktyki wymienne rozpocząć się mogły natychmiast.

KRONIKA KRAKOWA

Ciekawy proces o nadużycia władzy

w Krakowie

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie odpowiadali wczoraj Zofia Mazurowa z Nowej Góry, oskarżona o to, że po śmierci swego męża nadal pobierała rentę emerytalną przysługującą zmarłemu i w tym celu przekazy pocztowe podpisywała nie swoim imieniem, lecz imieniem śp. Jana Mazura i w ten sposób pobrała przeszło 500 złotych, oraz wójt Maciejewski i sołtys Piórko, oskarżeni o to, że potwierdzili autentyczność podpisu śp. Jana Mazura i identyczność adresata, zaś wreszcie listonosz wiejski Józef Dura, że wiedząc o śmierci adresata doręczył przekaz wdowie.

Oskarżeni bronili się tym, że Mazurowa w kilka dni po śmierci męża doniosła o tym fakcie ZUS'owi, przedkładając metrykę śmierci i otrzymała ze SUZ'u zasiłek pogrzebowy, wobec czego ZUS o śmierci rencisty wiedział, a skoro jej nadal mimo to na imię męża rentę przez 20 miesięcy doręczał, była przekonaną, że to tak być powinno, bo w instytucji takiej, jak ZUS powinien być porządek.

Oskarżeni wójt i listonosz tłumaczyli się tym, że dowody doręczenia podpisywali szablonowo, nie patrząc nawet na adresy.

Sąd wydał wyrok skazujący Mazurową na 10 miesięcy, Maciejowskiego i Piórkę oraz Dura po 8 miesięcy, zawieszając im karę na trzy lata.

Maciejewski i Dura zapowiedzieli apelację.

Trybunałowi przewodniczył so. dr. Solecki, wotowali ss. o. dr. Kronenberg i dr. Leski, oskarżał prok. dr. Merczyński, a bronił adw. dr. Seweryn Gottlieb.

Echa kradzieży w kwesturze U. J. w Krakowie

Sensacyjną sprawę rozpatrywał wczoraj sąd apelacyjny w Krakowie. Sprawa poniższa wiąże się z głośną aferą kradzieży w roku 1926 w kwesturze U. J. w Krakowie, w wyniku której skazano wówczas ślusarza Stanisława Zapióra, obecnie slusarza w Mościcach w Państw. Zakładach Azot. na 1 rok więzienia, oraz b. skarbnika i kwestora U. J. Bolesława Ziemiańskiego na 18 miesięcy więzienia za brak nadzoru.

Skradzioną kwotę 100 tys. zł. znaleziono w schowku u osk. Zapióra.

Po kilku latach ukazały się w prasie krakowskiej komunikaty p. t. „Sensacyjny zwrot o kradzież w kwesturze U. J.".

W treści artykułu autor nadmienia, że wkrótce zostanie wznowiony proces przeciwko Bolesławowi Ziemiańskiemu z powodu rewelacyjnych i sensacyjnych zeznań nowego świadka niejakiej Walerii Pykówny, która stwierdzi, że Ziemiański jest niewinny.

Zaraz po ukazaniu powyższego komunikatu w prasie, ukazało się sprostowanie Pykównej w jednym z pism krakowskich, która wyjaśnia, że z p. Ziemiańskim nie ma nic wspólnego, natomiast stanowczo twierdzi, że Ziemiański i jego dzieci namawiali ją do fałszywych zeznań, ofiarując jej za to aż 30 tysięcy złotych, gdyż jej zeznania mogą go zrehabilitować, wówczas on otrzyma emeryturę i swój majątek.

Przeczytawszy takie sprostowanie, Ziemiański czując się obrażony zaskarżył Pykównę, oraz Zapióra z art. 255 k. k. a to Pykównę o rozsiewanie fałszywych wiadomości, które mu dalece zaszkodziły, Zapióra zaś udział w tej sprawie i ofiarowaną pomoc.

Sąd I. instancji skazał Pykównę na dwa tygodnie aresztu w zawieszeniu, Zapióra natomiast uwolniono od winy i kary.

Wyrok ten tak Ziemiański jak i Pykówna zaskarżyli. Na skutek apelacji odbyła się wczoraj ponowna rozprawa pod przewodnictwem s. a. Pilarskiego.

Pykówna przeprowadziła dowód prawdy, który się jej w całości udał, wobec czego sąd apelacyjny uchylił wyrok pierwszej instancji i uwolnił Pykównę w całości, zaś co do Zapióra wyrok pierwszej instancji zatwierdził.

Powoda cywilnego zastępował adw. dr. Z. Gross, bronili adw. dr. Markus Katz i dr. Warenhaupt.

Wyrodny syn wynajął mordercę

do zastrzelenia ojca

W Kolonii koło Niska dokonano potwornego morderstwa na osobie 60-letniego Michała Stręciwilka, zamożnego gospodarza.

W czasie, gdy Stręciwilk przebywał na podwórzu i smarował wóz, ktoś podszedł doń z tyłu i strzelił do niego dwukrotnie z rewolweru w plecy. Sprawca zbiegł, a ciężko ranny Stręciwilk zmarł na miejscu.

W toku dochodzeń policja aresztowała syna denata Józefa, jako podejrzanego o dokonanie zabójstwa.

Stwierdzono bowiem, że już poprzednio aresztowany Józef Stręciwilk dwukrotnie usiłował zamordować swego ojca, z którym żył w niezgodzie na tle podziału majątku. Początkowo aresztowany starał się wprowadzić w błąd policję, później jednak przyznał, że zabójstwa dokonał namówiony przez niego robotnik Michał Wieczorek, który też przyznał się do zabójstwa śp. Michała Stręciwilka, podając, że przyjechał do niego na rowerze Józef Stręciwilk i zagroził mu że jeżeli nie zastrzeli jego ojca — to on sam to uczyni, a następnie zabije jego, a sam popełni samobójstwo.

Wobec tych pogróżek — oświadczył Wieczorek — zdecydował się na wykonanie zabójstwa i czyn ten zrealizował w dniu wczorajszym.

Obu aresztowanych odstawiono do dyspozycji sądu okręgowego w Sanoku.

Trup z kulą w sercu

Policja prowadzi dochodzenie w sprawie tajemniczego mordu popełnionego pod Grójcem.

Na szosie w odległości 2 klm od Grójca patrol policyjny zauważył jednokonną furmankę bez woźnicy, stojącą na środku drogi.

W odległości kilkudziesięciu kroków, w pobliżu rowu znaleziono zwłoki mężczyzny z raną postrzałową w serce.

Przy zwłokach znaleziono dowód na nazwisko 60-letniego Mendla Lajfera z Grójca.

Ustalono, że jechał on z towarem do Warszawy. W czasie napadu, który miał miejsce około godziny 10 wieczorem Lajfer szedł pieszo koło furmanki.

Morderców poszukuje policja powiatowa oraz wysłani z Warszawy wywiadowcy.

Aresztowanie kierownika urzędu pocztowego

W Wilnie aresztowano kierownika urzędu pocztowego Wilno X, Szymona Juchniewicza pod zarzutem nadużyć pieniężnych.

Aresztowanie nastąpiło w wyniku kontroli przeprowadzonej w tym urzędzie.

Z polecenia sędziego śledczego osadzono Juchniewicza w więzieniu. Był on kierownikiem agencji od 10-ciu lat.

Ugotowało się żywcem 4-letnie dziecko

W Zagoździu, w rodzinie Stolarskich urodził się chłopiec.

Ojciec dziecka krzątał się w mieszkaniu, pomagając zagotować wodę dla wykąpania dziecka.

W pewnej chwili do izby weszła 4-letnia córeczka Stolarskich, która nie zauważywszy naczynia z wrzątkiem, z powodu ciemności wpadła do kotła i ugotowała się żywcem.

Lekarz skazany za śmierć pacjenta

Sąd okręgowy w Zamościu rozpatrywał sprawę ginekologa Jakuba Manheima, oskarżonego o spowodowanie śmierci pacjentki.

Dr. Manheim skazany został na rok więzienia z pozbawieniem prawa wykonywania zawodu lekarskiego na 3 lata.

Od wyroku założyli apelację prokurator i oskarżony.

Dostała ataku szału na ulicy

Wczoraj o godzinie 4-tej nad ranem wezwano pogotowie na ul. Stromą w Podgórzu, gdzie niejaka Józefa Łącka, służąca, lat 26, dostała na ulicy ataku szału.

Po zastosowaniu przez lekarza środków uspakajających pozostawiono ją opiece domowej.

Wyrodna matka skazana za porzucenie dziecka w kuluarach Gmachu Magistratu

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadła wczoraj 28-letnia robotnica Maria Gagracz, która dnia 3 grudnia 1936 r. porzuciła i pozostawiła w gmachu krakowskiego magistratu bez opieki swą nieślubną córkę 4-letnią Irenkę.

Sąd skazał wyrodną matkę na 6 miesięcy więzienia w zawieszeniu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible] — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia „Monopol" w Krakowie.**